

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 28 (9285)

Białystok — Łomża — Suwałki, 6—7—8. II. 1981 r.

Nakład: 215.058

Cena 1 zł

11-12 bm. posiedzenie Sejmu

WARSZAWA (PAP) — Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 9 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniach 11 i 12 lutego 1981 r.

Posiedzenie w dniu 11 lutego 1981 r. rozpocznie się o godz. 10.00.

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje:

— sprawozdanie komisji Mandatowo-Regulaminowej w sprawie obsadzenia mandatów poselskich;

— sprawozdanie komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów o projektach:

a) uchwały o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na 1981 r.,
b) ustawy budżetowej na 1981 r.;

— sprawozdanie komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o opodatkowaniu podatkami od wynagrodzeń dodatkowych wynagro-

dzeń i niektórych innych przychodów;
— interpelacje i zapytania poselskie;
— zmiany w składzie osobowym komisji sejmowych.

*

Sprawozdawca parlamentarny PAP pisze:

Projekty planu i budżetu na 1981 r. których drugie czytanie odbędzie się na najbliższym posiedzeniu Sejmu, różnią się w wielu istotnych fragmentach od propozycji przedstawionych parlamentowi przez rząd w grudniu. Przede wszystkim, uwzględniając realia, określono plan wydobycia węgla kamiennego na poziomie 172 mln ton, wskazując jednocześnie na możliwość podniesienia

efektów o dalszych — szacunkowo licząc — 16 mln ton w wyniku dobrowolnego dodatkowego wydobycia w wolne soboty. Po wtóre, posłowie spowolniali bardziej racjonalny rozdział środków budżetowych; m.in. zwiększono nieco nakłady na cele socjalne. W rezultacie uwag poselskich — również rząd wprowadził szereg autokorekt.

Prace poselskie nad projektami były bardzo gruntowne. Rozpoczęły się już właściwie w październiku — dyskusją nad przedstawionymi (po raz pierwszy) założeniami planu. Ostatnia faza — analizy dokonywane we wszystkich komisjach — trwała kilka tygodni. Wielokrotnie zachodziła konieczność uzupełniania przez resorty przedstawionych materiałów i informacji. Prace były w tym roku wyjątkowo złożone; prawidłowe wytyczenie zadań ut-

Ciąg dalszy na str. 2



Ujęcie przywódcy „Pierwszej Linii”

◀ RZYM — Policja turyńska oficjalnie zakomunikowała, że w środę wieczorem aresztowano jednego z najbardziej poszukiwanych włoskich terrorystów. Jest nim 30-letni Maurizio Bigami, uważany za przywódcę jednej z najostrzejszych grup terrorystycznych „Pierwsza Linia” (Prima Linea) i poszukiwany w związku z kilkoma — co najmniej czterema — wypadkami morderstw politycznych, m.in. dwóch mediolańskich sędziów.

Rejestracja nowego związku zawodowego

◀ WARSZAWA — 4 bm. Sąd Wojewódzki w Warszawie wydał postanowienie o rejestracji 63 z kolei związku zawodowego. Osobowość prawną uzyskał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Regionu Południowego Polski „Piast” z siedzibą w Mysłowicach. Związek zrzesza pracowników rolniczych spółdzielni produkcyjnych i obejmuje zasięgiem działania woj. łódzkie, katowickie, śląskie, częstochowskie, krakowskie i opolskie.

Projekt utworzenia afrykańskiej wspólnoty gospodarczej

◀ KAIR — Ministrowie handlu, przemysłu i finansów Mozambiku, Tanzanii, Etiopii i Angoli ogłosili w czasie spotkania w Maputo projekt utworzenia afrykańskiej wspólnoty gospodarczej. Dotychczas gotowość przystąpienia do tej organizacji zgłosiło 18 państw południowej i wschodniej Afryki.

Pani Brundtland objęła urząd premiera Norwegii

◀ OSŁO — Na nadzwyczajnym posiedzeniu gabinetu norweskiego desygnowana na stanowisko premiera pani Gro Harlem Brundtland, pierwsza kobieta — premier w kraju skandynawskim, oficjalnie objęła urząd.

Jacques Chirac kandydatem na prezydenta

◀ PARYŻ — Przywódca gaudillistów, mer Paryża Jacques Chirac zgłosił swoją kandydaturę do wyborów prezydenckich we Francji.

Ciąg dalszy na str. 2

Plenum KW PZPR w Suwałkach

Eugeniusz Lubowicki — I sekretarzem KW



Wczoraj (5 bm.) obradowało w Suwałkach Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, poświęcone ocenie aktualnej sytuacji społeczno-politycznej oraz zadaniom wojewódzkiej organizacji partyjnej przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem. Przedmiotem obrad były również sprawy organizacyjne. W Plenum uczestniczyli: sekretarz KC PZPR — Zdzisław Kurowski i zastępca kierownika Wydziału Kadr KC — Stanisław Marzał.

W imieniu Egzekutywy KW referat wygłosił sekretarz KW — Stanisław Kafar. Podkreślił on, że sytuacja polityczna i gospodarcza w województwie, podobnie jak w całym kraju, jest nadal trudna i złożona, pełna napięć społecznych, daleka od stabilizacji. Pogłębiające się trudności gospodarcze, w tym szczególnie dotkliwe niedobór towarów na rynku, powodują wzrost niezadowolenia ludzi pracy. Niekorzystnie na nastroje ludności wpływa opieszałe realizowanie niektórych postulatów zgłoszonych w czasie strajków, w tym przede wszystkim kierowanych do resortów i zjednoczeń. W tych warunkach proces socjalistycznej odnowy przebiega z pewnymi oporami.

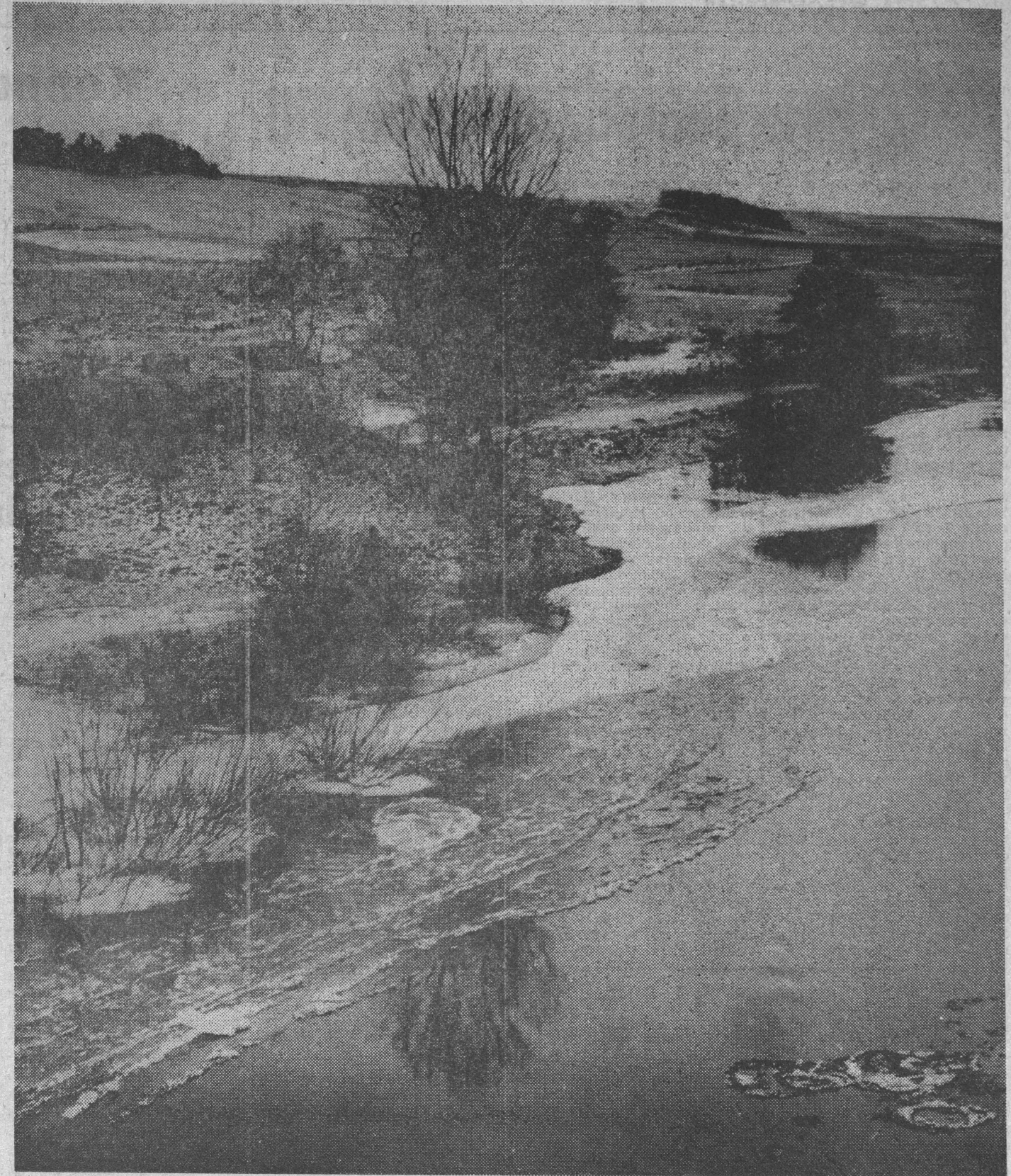
Dlatego wszyscy duże nadzieje wiąże z IX Nadzwyczajnym Zjazdem partii, któ-

ry powinien stworzyć program wyjścia z kryzysu gospodarczego i politycznego, dalszej demokratyzacji życia społecznego oraz umacniania i odnowy partii. Przygotowaniom do IX Zjazdu dobrze służy dyskusja tocząca się w organizacjach partyjnych. Nie czekając jednak na IX Zjazd już dziś należy skupić uwagę na rozwiązywaniu bieżących i przyszłych problemów zakładowych, wsi, miast, środowisk społeczno-zawodowych. Do tych pilnych zadań powinien włączyć się cały aktyw, wszystkie instancje i organizacje partyjne. Liczy się bowiem konkretna, rzetelna praca i konkretne, sprawdzalne efekty.

Po referacie rozwinęła się dyskusja, w której zabrali głos tow. tow. Eugeniusz Ziołtorzyński, Jan Nowakowski, Bogumił Mejsak, Andrzej Roszkowski, Aleksander Syzfers i Ryszard Łopatecki. Na zakończenie obrad zabrali głos sekretarz KC — Zdzisław Kurowski.

Z niepokojem mówiono w dyskusji o stanie gospodarki wojewódzkiej. Szczególnie trudna sytuacja — podkreślił E. Ziołtorzyński — zarysowała się w rolnictwie i budownictwie mieszkaniowym. Spis styczniowy wykazał np. spadek pogłowia bydła i trzody chlewnej. W reszłym roku nie przekazano do użytku

Ciąg dalszy na str. 2



Nad Narwią

Fot. Gabor Larynczyk

Co dalej z poszukiwaniami geologicznymi?

Konferencja u rzecznika prasowego rządu

WARSZAWA (PAP) — Problemy poszukiwań geologicznych, w tym zwłaszcza ropy naftowej i gazu ziemnego były 5 bm. tematem konferencji prasowej u rzecznika prasowego rządu — Józefa Bareckiego.

Zdaniem prezesa Centralnego Urzędu Geologii Zdzisława Dembowskiego, Polskę należałoby zaliczyć do grona państw najbogatszych w surowce mineralne. Mamy ok. 3.200 złóż ponad 50 rodzajów kopalin, z czego połowa jest już udokumentowana i nadaje się do eksploatacji. Ze względu jednak na ograniczone możliwości inwestycyjne — z zasobów tych korzystamy jeszcze w stopniu niedostatecznym.

Z listy podstawowych surowców wydobywanych na świecie brakuje nam tylko kilku, w tym zwłaszcza ropy naftowej. Wybuch pod Karlinem wzbudził wiele emocji i nadziei na odkrycie dużych złóż tego surowca. Z przedstawionych na konferencji informacji wynika iż szanse znalezienia większych zasobów ropy są nieduże. Ale szanse takie są i dąpki ich się nie sprawdził należy prowadzić intensywne poszukiwania.

bonu występujące na Pomorzu i na niektórych obszarach centralnej Polski.

Przyspieszenie poszukiwań naftowych, oprócz zwiększenia ich zakresu wymaga również wiercen głębokich, sięgających po 6 tys. m w głąb ziemi. Rzecz w tym, iż dotychczas poznaliśmy w miarę dokładne budowę geologiczną Polski do głębokości ok. 3 tys. m. Tymczasem — według oceny geologów — właśnie na głębokości 3,5 do 6 tys. m znajduje się ok. 65 proc. polskich zasobów ropy naftowej, do których powinniśmy dotrzeć. Obecnie mamy np. tylko 8 otworów głębokich, dochodzących do 6 tys. m. Dzięki jednemu z takich wiercen odkryto np. bardzo ciekawe złoża gazu ziemnego w Unisławiu (między Bydgoszczą a Chełmą). Mówiąc o potrzebie zwiększenia liczby wiercen głębokich należy sobie jednak zdawać sprawę z kosztów. Wykonanie jednego głębokiego otworu kosztuje ok. 100 mln zł, przy czym szanse trafienia na złożo są stosunkowo niewielkie.

Ciąg dalszy na str. 2

Pierwsze produkty z karlińskiej ropy

KATOWICE (PAP) — Z instalacji rafinerii ropy naftowej w Trzebinie spłynęły 5 bm. pierwsze tony benzyny, oleju napędowego i innych produktów, uzyskanych z ropy naftowej pochodzącej z szybu „Daszewo-1” k. Karłina.

Tym samym rafineria w Trzebinie wznowiła pracę po dłuższej przerwie spowodowanej brakiem surowca. Wprawdzie pierwsze transporty z karlińskiej ropy nadeszły ponad 2 tygodnie temu, ale było to za mało dla zapewnienia ciągłości pracy rafinerii. Do momentu wstrzymania eksploatacji szybu „Daszewo-1” do Trzebini dostarczono łącznie 6.650 ton ropy. Po przetworzeniu całej tej ilości, dalsza produkcja będzie prowadzona w oparciu o ropę z Kamienia Pomorskiego oraz z ZSRR.

Kazimierz Siemieniako

Czar pegeeru

Rolniczy Kombinat Rolny utworzony na ziemiach przygranicznych jest duży, więc ludzi zachwyca. A jednocześnie smuci — jest bowiem poprzez swoją wielkość jakby beznadziejny. Utworzono go w ramach eksperymentu, na podsta- wie umowy między rządem PRL i ZSRR z 14 lipca 1978 roku, dotyczącej powołania na terytorium Polski dwóch wzorcowych Państwowych Gospodarstw Rolnych po 20 tysięcy hektarów każde. Wybór padł na Goldapi, ponieważ władze centralne i wojewódzkie widziały ten teren jako najbardziej odpowiedni. Za takim poglądem przemawiał wysoki udział PGR w strukturze władania ziemią oraz znaczna koncentracja tych gruntów. Jednocześnie był to teren biedny i zaniedbany.

A by pokonać przyrodę, potrzebna nowoczesna technika, a takowa mogła wkroczyć tu tylko wraz z utworzeniem Kombinatu. Wkroczyć — i sprawdzić siebie samą.

Dlaczego przed 1978 rokiem nikt nie myślał w taki sposób, trudno dociec. Pegeery dominowały na tych terenach od zakończenia wojny, ale nikt ich chyba poważnie nie traktował. Gdyby inaczej — przez trzydzieści kilka lat nie byłoby w ciągłym odwrocie a pola i ludzie nie dziczyliby coraz bardziej.

Prorokować przyszłości tego Kombinatu nie umiem. Mogę jedynie pokazać, jaki jest obraz dzisiejszy, jak wyglądają ludzie, ich mieszkania, obory, w których pracują. Mogę zapytać o czym myślą i co sądzą o dniu jutrzejszym w pieknym, smutnym pegeerze. Mogę też próbować odpowiedzieć, dlaczego przez trzy dziesięciolecia w goldapskich pegeerach było źle i teraz trzeba dużo ziółówek i potu, aby wrócić do stanu chociażby sprzed dziesięciu lat.

W tamtejszej „Solidarności” pytają: jaką wybieramy dro-

gę? Można bowiem zrobić tak: pokazać dwa zajazdy, osiedle mieszkaniowe w Goldapi, fermę we Wronkach, do Kibinia na wywiad i będzie cacy. Można też rozpocząć od Galiwici, Babek, Żelazek...

Rezygnując ze ścieżek wydeptanych przez reporterów dziennika telewizyjnego, bowiem i zajazdy już widziałem, i tustie świnię karmioną na pokaz dla kamery.

Na początek wybieram więc Zakład Rolny Grabowo, jeden z dziewięciu, nie licząc czterech zakładów usługowych, wchodzących w skład Kombinatu. W Grabowie gospodarują na 2950 hektarach, hodują owce — samych matek mają cztery tysiące. Wysyłają rocznie około 1200 jagniąt na eksport, 15 ton wełny za 4,5 miliona złotych, są samowystarczalni w pasze.

Dyrektor Ryszard Surwillo, który przekazuje mi te dane, od razu zaznacza, że cyfry to pozory. Ani produkcja nie jest zbyt wysoka, ani życie lekkie. Mają bowiem około tysiąca hektarów gleb trudnych do uprawy. Tereny przeważnie pagórkowate, ziemie w niskiej kulturze — kamienie, krzaki.

A przy tym na stu hektarach przeciętnie pracuje tylko czterech ludzi (średnia krajowa 13,5) stąd płony zół z hektara nie przekraczają trzynastu kwintali.

Potrzebne są natychmiast inwestycje — powiada — ponieważ cały czas cofamy się. Inżyniera Stanisława Jarockiego, który w Grabowie jest mechanizatorem, to obruszyło: — Po co drażnić ludzi, kiedy wiadomo, że w rolnictwie nie się nie zmienia. Warunki jakie są, takie są. Co za rok można wybudować?

Jarocki jest człowiekiem młodym i racjonalnym. Wie, jaką ma pełnić rolę, życie bierze wprost i dlatego deprecjująco do wszelkie kłamstwa, zwłaszcza w telewizji. Nie trzeba daleko szukać: przyjechał do ich zakładu facet z kamerą i już wybrzydzał: — Jak filmowałem w Suwałkach, ohape było w jednakowych czapczkach, wszystko ładnie, kombajny chodziły sznurkiem, a tu co?

Trzeba pojechać prosto w pole — Jarocki na to — pokazać jak nasi ludzie pracują po dwadzieścia godzin i w przerwach zjadają tylko miskę rzodowej zupy. Pokazać ich uciążliwych glin, zarośniętych, spo-

nych — bo tacy są. Potem ten film wyświetlił górnikom. Niech nie myślą, że my gnoje z pegeeru, nie nie robimy.

— Przyjdź, Staszek, we wtorek na zebranie — przerywa mu szefowa „Solidarności” — naprawdę wybije ci w głowie tych górników!

— Byłem na Śląsku i wiem. Mego zdania nie zmienisz. Rannek nas zastanie i nie przekonasz.

— Przyjdź ci kilka deklaracji. Będziesz miał ludzi do roboty. — Ja i tak na żadną kursową konferencję nie pojadę. Najważniejsze dla mnie ziemie o- rać. A nikt ci tu nie pójdzie, jeżeli w zamian coś nie dasz, choćby mieszkani z centralką, żeby mogli się wykapać.

Dyrektor Surwillo, który jest również młodym człowiekiem i na co dzień chodzi w filcach, przynajmniej mechanizatorowi rację. Nie wolno od ludzi tylko wymagać, bo takiej pegeerskiej harówki mają już dosyć: do obory, chwytac z widły, wiadra, worki, niech świniom zakręglają się tyłki. A potem człowiek może najwyżej zwalić się w białej i nawet nie pomyśleć, że świnię mają lepiej niż on.

— Zrobić zakupy, trzeba kilkanaście kilometrów jechać o- kazaż do Goldapi. Musowo s pracy zwalniać się. Po fajrancie zanim dojedziesz, wszystko pozamykane.

— Nikt tu na miejscu nawet dziecku zastrzyka nie zrobi. Nie pojedziesz z rana, to w przychodni trzeba czekać do siedemnastej.

Na osiedlu w Grabowie stoi kilka bloków. Typowe pegeerskie budynki, kłocki, wetknięte w pola. To jest agromiasteczko, jeden z najbardziej poronionych pomysłów. Ktoś ubzdurał sobie, że jeżeli wsadzi się wieśniaka do bloku, tym samym przeorze jego świadomość: jednym skokiem przeniesie do socjalizmu.

Stoją więc te smętne bloki, a dyrektor martwi się, czym je będzie ogrzewał. Węgla leżał pod gołym niebem i rozspalał na miał od ciągłych deszczów, i tego szajsu wystarczy zaledwie na półtora miesiąca. Ciąg-

Ciąg dalszy na str. 8

11-12 bm. posiedzenie Sejmu

Ciąg dalszy ze str. 1

rudniała płynna sytuacja w gospodarce i niepomysłny spadek produkcji różnych surowców w roku ubiegłym (węgiel zabrakło do planu ok. 12 mln ton, wyrobów walcowanych — 651 tys. ton, także mniej było nawozów mineralnych, cementu i kauczuku syntetycznego). Nie dziwnego, że — jak stwierdzono w komisjach — projekty obracane są „marginiesem niepewności”.

Z tego zwłaszcza powodu niektóre komisje odkładały przyjęcie projektów, domagały się dodatkowych wyjaśnień lub uzupełnień. Odbływały się spotkania przewodniczących komisji z przedstawicielami rządu. Dwukrotnie odczytywały przyjęcie projektów komisje: Rolnictwa i Przemysłu Spożywczo-Gospodarki Morskiej i Żeglugs; Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych; Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Na trzecim dopiero posiedzeniu zaakceptowała je (po zmianach — w kluczowej sprawie węgla) komisja Górnicza, Energetyki i Chemii. Swe ostateczne pozytywne decyzje co do poprawionej planu niektóre komisje obwarowały zastrzeżeniami. Tak np. komisja Administracji uznała za niezbędne przedstawienie jej przez resort do końca marca szczegółowych wielkości planu po zatwierdzeniu ich przez załogi przedsiębiorstw.

Przed wszystkim jednak komisje dały wyraz konieczności stabilizacji społecznej w Polsce — co jest niezbędne również dla urzeczywistnienia

samierzeń gospodarczych.

Dodajmy, że sam projekt uchwały Sejmu o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym jest w tym roku dokumentem stosunkowo szczupłym — liczy tylko 8 stron, a jego treść odzwierciedla naszą trudną sytuację gospodarczą. Za główny cel społeczny planu przyjęto obojętność ochronę poziomu spożycia pozostałych grup ludności i rodzin na miarę istniejących możliwości gospodarki. Warto nadmienić, że projekt, w postanowieniach końcowych, zobowiązuje Radę Ministrów, by w przypadku powstania istotniejszych rozbieżności między założeniami ustalonymi w tej uchwale a wielkościami ekonomicznymi wynikającymi z planów przyjmowanych do realizacji przez jednostki gospodarcze — przedstawiła Sejmowi projekt proponowanej zmiany uchwały, oznacza to — podkreślmy — że bez zgody Sejmu nie będzie się obecnie dokonywać istotnych zmian w realizowanych planach.

Krótko o projektowanym budżecie w obecnej jego wersji. Wydatki (zwiększone o 7,4 mld zł w porównaniu z propozycją z grudnia, w wyniku zarówno autopopravek rządowych, jak i wniosków komisji) wyniosły 1 523 897 mld zł. Pokrycie tej różnicy jest następujące:

— 2,7 mld zł — z większego wykorzystania tzw. lokaty budżetowej. Pojęciem tym określa się przekazane w ubiegłych latach do NBP (a bank ten jest „kasą budżetu państwa”) nad-

wyżki dochodów budżetowych nad wydatkami. 2,7 mld — to w tym kontekście niebyłoby wielkie; trzeba jednak pamiętać, że globalna kwota wykorzystania w br. lokaty budżetowej, dla zrównoważenia budżetu, wrosła tym samym do prawie 176 mld zł. Oznacza to w konsekwencji m.in. obniżenie zasobów finansowych banku (które są podstawą udzielania kredytów, w tym i kredytów dla ludności) oraz pogłębienie luki towarowej na rynku;

— 2,2 mld zł — ze zwiększenia kwoty składek na ubezpieczenia społeczne, płaconych przez jednostki ubezpieczone (co praktycznie zmniejsza nieco ich akumulację);

— 2,5 mld zł — z dodatkowych dochodów, jakie ma wygospodarować rząd z akumulacji finansowej przedsiębiorstw i z innych źródeł.

Projekt planu i budżetu zostają w środę poddane pod sejmową debatę i ocenę. Przedstawia je, jako poseł — sprawozdawca generalny, prof. Zbigniew Gertych.

Porządek dzienny ustalony przez Prezydium Sejmu i Konwent Seniorów obejmuje i inne sprawy. M.in. oczekuje się rządowych odpowiedzi na 7 interpelacji i na szereg pytań poselskich.

Rozważana była również sprawa ewentualnego powołania nadzwyczajnej komisji sejmowej, której zadaniem byłoby czuwanie nad realizacją porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Dodajmy, że tego rodzaju postulaty podnoszone są w listach do Sejmu od różnych środowisk i osób.

MAURZYC KAMIEŃSKI

Konsultacje w sprawie czasu pracy

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, 5 bm. przeprowadzone zostały w ministerstwie rozmowy z delegacją Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” ze Zbigniewem Bujakiem na czele. Ugodniono tekst projektu rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie czasu pracy i zasad wprowadzania dodatkowych dni wolnych od pracy w 1981 r. Ustalono, że szerzej omówienie nie-

których przepisów tego rozporządzenia zawarte zostanie w wyjaśnieniu ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, opublikowanym w porozumieniu ze związkami zawodowymi.

Stwierdzono także, że w sprawie czasu pracy górników oraz skracania nauczycieli dydaktycznych nauczycieli będąc podlegających dalsze rozmowy z podległymi związkami zawodowymi i właściwymi ministrami.

Co dalej z poszukiwaniami geologicznymi?

Ciąg dalszy ze str. 1

Jak stwierdzono na konferencji, istotną przeszkodą w rozwoju poszukiwań naftowych jest niedostatek wielu podstawowych materiałów i narzędzi, a także części zamiennej do urządzeń wiertniczych, których park w ostatnich latach wydawnie odnowiono. Górnictwo naftowe ma także coraz większe kłopoty kadrowe. Gdyby problemy te udało się rozwiązać, wówczas już w br. zakres dokonywanych wierceń można byłoby zwiększyć o ok. 30 tys. m. Temu celowi służyć ma przygotowywana obecnie decyzja rządu w sprawie przyspieszenia poszukiwań surowców bitumicznych. Na konferencji zwracano jednak uwagę także na konsekwencje niewłaściwej organizacji prac poszukiwawczych, które w dużym zakresie podporządkowane są resortowi górnictwa. Brak postępczo wiertniczego w Centralnym Urzędzie Geologii, który kilka lat temu przekazano do górnictwa spowodował, iż zakres geologicznych prac badawczych, dających podstawy do projektowania poszukiwań bituminiów — systematycznie maleje i w ostatnich latach zmniejszył się 3-krotnie.

Geologowie poszukują jednak nie tylko ropy naftowej i gazu ziemnego. Obecnie wiele uwagi poświęca się również dokumentowaniu nowych pokładów węgla kamiennego, w tym zwłaszcza węgla koksującego, którego złóż należy szukać coraz głębiej. Dokument-

owane są też dalsze złoża węgla kamiennego w rejonie lubelskim.

Według oceny specjalistów, Polska jest krajem zasobnym także w węgiel brunatny, którego poszukiwie jest praktycznie na obszarze prawie całego kraju; dysponujemy również dużymi złożami rud metali. Oprócz miedzi, mamy szansę na odkrycie większych zasobów rud cynku i ołowiu. Bardzo ciekawe pod względem geologicznym i górnictwem są również złoża rud polimetalicznych, występujące w rejonie północno-wschodniej Polski. Najlepsze perspektywy mamy jednak w przypadku surowców chemicznych a zwłaszcza soli. W rejonie między Łebą a Gdańskiem, na głębokości 300 do 1 tys. m, natrafiono na duże pokłady prawie czystej soli, której warstwa dochodzi do 200 m. Jest rzeczą dziwną, iż resort przemysłu chemicznego nie jest specjalnie zainteresowany podjęciem eksploatacji tych złóż. Korzystne są również perspektywy występowania soli potasowej.

Na konferencji cała seria pytań dotyczyła erupcji ropy naftowej i gazu ziemnego pod Karlinem oraz gospodarki tym złożem. Jak wyjaśnił dyrektor do spraw górnictwa naftowego w Zjednoczeniu Górniczym i Gazownictwa Adam Kilar, mniej więcej w połowie miesiąca gotowe będzie orzeczenie specjalnej komisji, która bada przyczyny awarii w szybie Dąszewo-1. W przyszłości przewiduje się wykonanie w tym rejonie ok. 20 nowych otworów wiertniczych.

Projekt nowelizacji kodeksu pracy

WARSZAWA (PAP) — Kodeks pracy obowiązujący już siedmą rok doznał nowelizacji. Decydują o tym nie tylko dotychczasowe doświadczenia w stosowaniu kodeksu, ale zmiany, jakie zaszły w naszym życiu w ostatnich miesiącach. Realizacja porozumień z Wybrzeża i Jastrzębia wymaga zmiany niektórych przepisów dotyczących uprawnień pracowników. Nieodrozwieństwo stało się też dotychczasowym kodeksem do nowej struktury związków zawodowych. W najbliższym czasie projekt nowelizacji kodeksu, który znajduje się w końcowym stadium opracowań, będzie przekazywany związkom zawodowym i przedstawiony społeczeństwu do konsultacji. O niektórych proponowanych zmianach.

Trzeba w kodeksie unormować zasady współdziałania administracji ze związkami zawodowymi w nowej sytuacji, gdy w zakładzie i branży działa więcej niż jeden związek. Gdy w zakładzie istnieje różne związki zawodowe, które powołały wspólne przedstawicielstwo upoważnione do współpracy z kierownictwem, kierownik zakładu ma współdziałać z tym przedstawicielstwem. Natomiast, jeśli związek nie utworzył takiej reprezentacji, proponuje się, by w indywidualnych sprawach pracowników kierownik zakładu działał z organem zakładowym związku, do którego pracowników należy, a gdy pracownik nie jest członkiem związku — z organem związku wskazanym przez pracownika. W sprawach dotyczących zakładu, załogi lub jej części kierownik ma obowiązek współdziałać ze wszystkimi organami związków.

Szerzej projektowanych zmian dotyczy stosunku pracy. Proponuje się np. składować tzw. okres wstępny, na jaki zatrudniana jest niektórych

pracowników po okresie próbnych. Pracownikowi, któremu wypowiedziano umowę o pracę bez uzasadnionej przyczyny, ma przysługiwać prawo do dochodzenia samych tylko roszczeń pieniężnych (obecnie istnieje tylko możliwość przywrócenia do pracy).

Ważną proponowaną zmianą jest wprowadzenie dodatku wyrównawczego dla pracowników w wieku przedemerytalnym przeniesionych na inne stanowisko z powodu utraty zdolności do wykonywania dotychczasowej pracy. Tę zmianę przewiduje porozumienie szcześcińskie. Zgodnie z tym samym porozumieniem proponuje się przyznanie dodatku wyrównawczego pracownikowi, który uzyskał zmniejszone wynagrodzenie wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej. Dodatek taki przysługiwałby też do uzyskania przez pracowników prawa do emerytury lub renty inwalidzkiej. Dotyczyłoby to zakładów okresu zatrudnienia w zakładzie macierzystym lub w innym, do którego pracownik byłby przeniesiony z uwagi na brak odpowiedniego stanowiska w zakładzie dotychczasowym.

Zmiana ma ulec niektórym przepisom placowe. Przewiduje się np., że jeśli w okresie przesłanym pracownik wykonuje inną, niż płatną pracę powierzoną mu przez zakład, będzie otrzymywał wynagrodzenie w zasadzie jak za urlop wypoczynkowy.

Zgodnie z postulatem porozumienia z Jastrzębia, by praca w godzinach nadliczbowych odbywała się na zasadzie dobrowolności, proponuje się nowe brzmienie przepisu kodeksu w tej sprawie: obowiązek pracy w godzinach nadliczbowych dotyczy tylko sytuacji szczególnie uzasadnionej z punktu widzenia potrzeb społecznych i gospodarki.

Porozumienia sierpniowe

czynności służbowych tak ze strony prokuratury jak MKZ „Solidarność” nie doszło do żadnych sejsji ani niewłaściwych form zachowania.

W świetle powyższego trzeba sobie zadać po raz któryś z rzędu pytanie: o co to naprawdę chodzi? Czy każde legalne działanie organów władzy państwowej musi się spotykać z reakcją w formie strajku? Czy to właśnie nie jest nadużyciem i wadliwym, a przede wszystkim zaufania klasy robotniczej do organizacji, z którą ta klasa wiąże tak wielkie nadzieje? Czy doprawdy tak trudno dziś zrozumieć, że szkodząc własnemu państwu szkodzimy przede wszystkim samym sobie?

Przed IX Zjazdem partii Posiedzenie Prezydium białostockiego zespołu

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Prezydium białostockiego wojewódzkiego zespołu do spraw przygotowania IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. W obradach przewodniczących dziesięciu podsekcji problemowych wziął udział I sekretarz KW partii — Stefan Zawodniński.

Zebrań poinformowani zostali o dotychczasowym przebiegu pracy roboczych podsekcji i rezultatach tego działania, a także o realizacji podobnych zadań na szczeblu centralnym. Ustalono szereg przedsięwzięć organizacyjnych w trybie rozpatrywania i załatwiania wniosków, których do białostockiego KW wpłynęło już kilka tysięcy.

Przekazywane do KW partii przez organizacje partyjne, a także przez poszczególnych obywateli, wnioski i postulaty trafiają do podsekcji problemowych. Przyjęto zasadę nieingerowania w treść wniosków, a jedynie uzupełniania ich w drodze roboczych dyskusji i przemysłów w tych podsekcjach.

Warto odnotować, że gromadzi się nie tylko sygnały z ostatnich miesięcy, ale również te uwagi, które napływały dawniej, nawet przed VIII Zjazdem partii, jeśli sprawy w nich poruszane, z różnych powodów nie zostały dotychczas sfinalizowane. W niektórych kwestiach podsekcje zwracają się z pytaniami, prośbami o wyjaśnienie lub zajęcie stanowiska do poszczególnych ogniw partyjnych i jednostek gospodarczych.

W najbliższych dniach przygotowany zostanie specjalny biuletyn, w którym znajdą się zgłoszone dotychczas wnioski i uwagi. Otrzymają go nie tylko członkowie wojewódzkiego zespołu, ale także organizacje partyjne z większych zakładów oraz komitety miejskie i gminne partii. Tym samym autorzy postulatów zyskają możliwość sprawdzenia, czy ich własne

opinie uwzględnione zostały w pracach zespołu. Wskazane jest, by z treścią tego dokumentu zapoznani zostali członkowie wszystkich POP.

Uwagi i wnioski nadal napływające do KW, uwzględnione zostaną w kolejnych biuletynach, które zawierać mają również informacje o sposobie ich załatwiania. Będzie to aktualne szczególnie wtedy, gdy dotyczy większego kręgu zainteresowanych.

Jeden z najbliższych biuletynów centralnej Komisji Zjazdowej poświęci się m.in. wynikom pracy białostockiego zespołu. W treści tej publikacji znajdą wyraz i te z białostockich wniosków, które skierowane zostały do Komisji Zjazdowej KC i jednostek centralnych. Na razie zaadresowane tam i przekazano około 600 postulatów, a następny zestaw przesyłany zostanie za kilka dni. (apo)

SPORT Doniesienia agencyjne

W trzecim dniu rozgrywanego mistrzostw Europy w łyżwiarstwie figurowym w Innsbrucku wyłoniono kolejnych medalistów. W tym dniu rozstrzygnięto w łyżwiarstwie solowej mężczyzn rozprawy rywalizację solistów. A party tancerze demonstrowali kolejkę dwa tancerze obywatelscy, a drugi w układzie własnym.

Zgodnie z oczekiwaniami Jarde obowiązkowa solistka wygrała mistrzyni Austrii Claudia Kristof-Binder, wyprowadzając łyżwiarke W. Brytanii Debbie Cottrell oraz Finke Kristine Wegehaupt. Nasza reprezentantka Beata Nachreiter zajęła 22 miejsce w gronie 24 zawodniczek.

Jackowi Wesołowi wygrał konkurs skoku wężym na halowych zawodach lekkoatletycznych w Mediolanie. Polak pokonał poprzedzającego go w wysokości 2,30 m. wyprzedził Amerykanina Dwighta Stonesa o 3 cm. Wesoła zrewanżował się Stonesowi za porażkę poniesioną kilka dni temu w francuskiej miejscowości Vitte.

Odmu tenistowski bierze udział w turnieju w Toronto, w tym również Wojciech Fibak. W pierwszej swej grze w turnieju polski tenista natrafił na Jimmego Connorsa. Mecz ten wygrał Connors 6:3, 6:4 i zrewanżował się Fibakowi za porażkę poniesioną w ćwierćfinale otwartych halowych mistrzostw USA w Filadelfii.

Może oni wyprowadzą piłkę ręczną z impasu?

Piłka ręczna mężczyzn ma w Białymstoku bogatą tradycję, chlubi się wychowaniem kilku zawodników na miarę reprezentantów kraju. W ostatnich latach znalazła się w impasie. Siódemka SZS AZS Białystok walcząca w II lidze jest poważnie zagrożona spadkiem. Z optymizmem zatem przyjeżdżamy wiadomości z Białogorą, gdzie rozegrane zostały półfinałowe mistrzostw Szkolnego Związku Sportowego w piłce ręcznej chłopców. Startowały reprezentacje 8 województw wyłonione w eliminacjach. Białystok był reprezentowany przez SZS AZS. Naszy sportowcy zajęli drugie miejsce za Agrykolą Warszawa awans-

sujać do finału. Barw Białogostu bronili młodzi juniorzy mający za przeciwników starszych o dwa lata kolegów. SZS AZS Białystok pokonał MKS Chranów 11:10, Zryw Chórów 18:6, Padwę Zamost 17:15 przegrywając z Agrykolą 5:20 i MKS Pałac Młodzieży, Tarnów 15:16.

Adam Golaszewski z SZS AZS został uznany najlepszym bramkarzem finałowego turnieju. Wyróżnił się też w ataku Dariusz Lange. Natomiast Marek Woroszyński, który ma lat 16 (jest młodszym juniorem) został powołany do kadry narodowej starszych juniörów. (let)

Przed walką o II ligę

Guardia szlifuje formę

Od 1 do 15 lutego trwa obóz dochodzący siatkarzy Gwardii Białystok, którzy wkrótce rozpoczną walkę o awans do II ligi. Pod okiem trenerów Marcinowski i Piesniak trenuje 12 zawodników: A. Siliński, J. Nowik, S. Polinski, J. Plotko, J. Wękoski, T. Łatuszki, Z. Garnarczyk, Z. Kuczewski, W. Nalewajko, A. Wolkowicki, B. Borowski, C. Komarzewski.

Zgrupowanie jest pierwszym etapem na drodze przystąpienia do pojedynku o awans do II ligi. Dalszymi sprawdzianami będą mecze kontrolne z Gwardią Szczecin i Narwią Ostrołęką oraz w Białymstoku w połowie marca turniej ogólnopolski.

Gry eliminacyjne o wejście do II ligi trwać będą od 25 do 29 marca. Nie znani są jeszcze przeciwnicy białostockiej Gwardii, ponieważ rozgrywkę klasy „M” w innych okręgach kończą się dopiero 14-15 lutego.

Trener Piesniak szanse Gwardii na awans ocenia na 50 proc. O prawo startu w II lidze walczyć będzie zespół młody (średnia wieku 20 lat, najstarszy zawodnik ma 23 lata). Szkoleniowcy nie mają kłopotów z ustaleniem podstawowej szóstki, a optymistyczne nastroje w drużynie pozwalają wierzyć w sukces. (ID)

Kalendarzyk imprez sportowych

W Szkole Podstawowej nr 10 przy ul. Spacerowej.

KURS RĄTOWNIKÓW WOPR

Zarząd Wojewódzki WOPR w Białymstoku organizuje w tym tygodniu konkursy w wojewódzkiej w Krynicy Kobiet i mężczyzn. A oto aktualne tabelę.

KOBIECY

1. Stornil Olsztyn	11	453:250
2. Elektronik Płaszczewo	11	268:247
3. Łączność Olsztyn	11	403:330
4. Widzew II Łódź	9	350:268
5. Widzian II B-stok	7	316:292
6. LZS Elk	7	293:428
7. Warta Białe Biełostoko	6	250:358

MEZCZYZNI

1. Skra Warszawa	15 pkt.	725:655
2. Politechnika Warszawska	14 pkt.	707:775
3. Politechnika Warszawska	11 pkt.	617:625
4. SZS AZS B-stok II pkt.	615:659	
5. Tur Białek P.	9 pkt.	607:659

W grupie warszawskiej występuje 3 zespoły, w tym dwa z Białostocka.

Plenum KW PZPR w Suwałkach

Ciąg dalszy ze str. 1

planowanych mieszkań. Niekorzystnie układają się podstawowe relacje ekonomiczne w przemyśle, budownictwie i innych działach gospodarczych. Dlatego z dużą starannością i rozważań należy opracować projekt planu społeczeństwa-gospodarczego na bieżący rok. Powinno on uwzględniać istniejącą realia, a jednocześnie wyznaczać na szachownicy niekorzystnych tendencji w gospodarce oraz ochronę poziomu życia społeczeństwa.

Nawiązując do wypowiedzi wojewody, który przyznał, że w tym roku rolnictwo otrzyma mniej nawozów, tow. J. Nowakowski skrytykował zmienność w polityce Ministerstwa Rolnictwa. Przedstawiciele tego resortu jeszcze niedawno zapewniali, że rolnicy otrzymają więcej nawozów. Z taką „karuzelą gospodarczą” nie można się pogodzić. Jak w takich warunkach działacze terenowi mogą

pozyskać dla siebie wiarygodność rolników?

Kolejny dyskutant A. Roszkowski wskazał na pilną potrzebę stworzenia trzyletniego programu wyjścia z kryzysu gospodarczego i politycznego. O taki program musi zatroszczyć się przede wszystkim partia, jeśli pragnie stanąć na czele socjalistycznej odnowy. Ludzie chcą wiedzieć, kiedy należy iść na przód, a kiedy się cofać. Dziś jak nigdy potrzebne jest w partii otwarte, zdecydowane działanie. A wydaje się, że po ożywieniu po VII Plenum KC, rytm życia partyjnego ostatnio wyraźnie osłabł.

W podobnym duchu wypowiedział się na Plenum A. Szyffers i R. Łopatecki. Podkreślali, że ludzie pracy chcą nareszcie spokoju. I to zarówno w życiu jak i w pracy. Dlatego należy się zdecydowanie przeciwstawić tym wszystkim, którzy chcą sprowadzić proces odnowy i demokratyzacji na inne tory.

— region Podbeskidzie — po przerwie w śróde rozmów z komisją rządową — czeka na decyzję premiera w sprawie natychmiastowego przyjęcia rezygnacji ze stanowisk wojewodów i wicewojów w Białymstoku oraz na ponowny przyjazd komisji rządowej.

W nocy ze środy na czwartek przerwane zostały rozmowy toczące się w Jeleniej Górze między komisją rządową pod przewodnictwem wiceministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Jana Jabłońskiego, a połączonym komitetem strajkowym Dolnego Śląska.

Strajk w Bielsku-Białej trwa już 10 dni

Czwartek był dziesiątym dniem strajku w woj. bielskim. Ojciec rok ponad 120 przedsiębiorstw i jednostek gospodarczych w Bielsku — Białej i innych miejscowościach Podbeskidzia. Straty spowodowane przerwą w produkcji przekroczyły już 2,5 mld zł. Nadal nie kursuje miejscowa autobusowa w Bielsku — Białej i w innych miejscowościach regionu, utrudniając życie mieszkańców. Z dnia na dzień maleje ruch turystyczny w Beskidach. Formują się długie kolejki przy stacjach benzynowych.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność”

Sesja TKW Autonomicznych Związków Zawodowych

WARSZAWA (PAP) — 5 bm. w Warszawie odbyła się kolejna sesja Tymczasowego Komitetu Współpracy Autonomicznych Związków Zawodowych, na której omówiono szereg zagadnień związanych z aktualną sytuacją społeczno-ekonomiczną kraju.

Jak informują przedstawiciele TKW AZZ, zaaprobowano wyniki rozmów przeprowa-

Spotkanie przedstawicieli związków branżowych

Z Wojewódzka Komisja Koordynacyjna Związków Branżowych pod przewodnictwem Henryka Świecieckiego spotkała się wczoraj I sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Stefan Zawodniński i sekretarz KW — Stanisław Topór. Omówiono aktualną sytuację w branżowym ruchu związkowym, koncentrując się szczególnie na pracy i zadaniach podstawowych ogniw związków zawodowych, nawiązując do społecznej i gospodarczej sytuacji w woj. białostockim. (apo)

dzonych 30 stycznia br. przez grupę roboczą z delegacją rządową z wicepremierem M. Jagielskim, w sprawie zasad skracania czasu pracy, zadowolaniem witać przyjęcie przez rząd propozycji TKW AZZ w tym zakresie. Zdecydowano prowadzić dalsze, szczegółowe rozmowy w tej sprawie w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

TKW AZZ przedyskutował rządowy projekt systemu regulacji mięsa, jego przetworów, masła i cukru. W przyjętym oświadczeniu krytycznie ustosunkował się do dotychczasowej polityki rolnej i żywnościowej, domagając się m.in. przedstawienia społeczeństwu pełnego bilansu potrzeb żywnościowych ludności opartych na normach biologicznie uzasadnionych, opracowanych przez niezależnych ekspertów, a także pełnych danych o eksporcie i imporcie żywności.

Wskazano również na potrzebę zapewnienia właściwych bodźców ekonomicznych dla rozwoju produkcji rolnej i gospodarki rybnej. TKW AZZ ustalił także wytyczne dla delegacji do rozmów z NSZZ „Solidarność” i komisją porozumiewawczą branżowych związków zawodowych w sprawie zasad podziału majątku byłego zrzeszenia związków zawodowych.

O co doprawdy chodzi?

Wczoraj 5 bm. w Suwałkach w godzinach 12-13 kilkanaście zakładów przerwało pracę. Powodem dla którego MKZ NSZZ „Solidarność” proklamowało strajk był protest przeciwko rzekomo niezasadzonemu prawnie wejściu prokuratury w asyście trzech funkcjonariuszy MO do siedziby „Solidarności” w Suwałkach. W świetle oświadczenia prokuratury rejonowej w Suwałkach mgr J. Zakrzewskiego interwencja była konieczna z następujących przyczyn. Po pierwsze: nielegalne posługiwanie się sprzętem nagłośnianym. Po drugie: zakłócanie porządku pub-

licznego poprzez organizowanie zgromadzeń wokół lokalu „Solidarności”. Na te okoliczności — zakłócanie porządku — zwrócił uwagę dzień wcześniej w specjalnym piśmie Prezydent Suwałk. Można było odnieść wrażenie, że ta sugestia władz miasta została właściwie zrozumiana przez kierownictwo MKZ „Solidarność” w Suwałkach. Niestety, działalność wyżej opisana była nadal kontynuowana co zmusiło organy przestrzegania porządku publicznego do przypominania w sposób bezpośredni obowiązujących w tej kwestii reguł prawnych. W toku spełniania

Pogoda

DLA WOJEWÓDZTW:

białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Dziś — zachmurzenie duże z rozproszonymi, przelotnymi opadami śniegu. Temperatura maksymalna plus 2 st., minimalna 0 do minus 2 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany z południa-zachodu i zachodu.

W SOBÓTĘ I NIEDZIELĘ — pogoda i temperatura bez większych zmian.

BOHATER W PIĄTEK — Dorota Bohdan, w SOBÓTĘ — Ryszard Romański, w NIEDZIELĘ — Piotr, Zakłamy, (r)

Z zagranicy

Stosunki Wschód — Zachód

Spór o odprężenie?

Czy istnieje jeszcze odprężenie? Pytanie to może się wydać retoryczne i nawet nieco prowokacyjne. Wszak nie neguje się dzisiaj odprężenia jako dorobku dekad lat siedemdziesiątych, choć jego obecny kształt i perspektywy budzić mogą pewne zastrzeżenia. Jednakże zdaniem przewodniczącego delegacji USA na madyryckie spotkanie KBWE, Kampelmanna, o odprężeniu jako formule stosunków między Wschodem i Zachodem, nie można już dzisiaj podobno mówić. Konfrontacja ideologiczna coraz częściej zastępuje dialog i próby znalezienia płaszczyzny porozumienia.

Oczywiście, w koncepcjach Kampelmanna, które promuje on od kilku miesięcy, kryje się niemało dyplomatycznej demagogii. Spór bowiem między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi, czy umiata sprawą szerszą, między krajami socjalistycznymi i krajami Zachodu, dotyczy bowiem nie tyle samej idei odprężenia, co koncepcji dalszego jego zachowania i perspektyw na najbliższe lata. Kontrowersyjne są też aktualne treści traktowane jako główne mierniki odprężenia. Strona amerykańska wysuwa tutaj na czoło kwestię Afganistanu i prawa człowieka; Związek Radziecki widzi natomiast to zjawisko w innych wymiarach i szerszej perspektywie.

W ocenie dyplomacji radzieckiej idea międzynarodowego dialogu, współpracy i bezpieczeństwa weszła na trwałe do świadomości narodów Europy. Idei tych nie można ignorować, jeśli chce się prowadzić politykę opartą na realnych faktach i uwzględniającą nie tylko samowolną tego procesu, lecz również odprężeniowe nadzieje i oczekiwania opinii światowej. Co nie znaczy, że nieświadomością są komplikacji, jakie dla odprężenia niesie współczesna sytuacja międzynarodowa.

Rozpoczęta niedawno druga faza madyryckiego spotkania symultaneum KBWE z całą ostrością uświadomiła te różnice i odmienne podejścia. O ile dla ZSRR i państw socjalistycznych odprężenie militarne i rozbrojenie stanowi niejako logiczne następstwo i konsekwencję dalszego zbliżenia i współpracy, to dla krajów zachodnich kluczowe znaczenie mają nie wojenne aspekty odprężenia i perspektywy bezpieczeństwa Europy, lecz problem praw człowieka, rozwój kontaktów między ludźmi i wymiana informacji. W ten sposób potwierdzone zostało wcześniej sformułowanie Związkiem Radzieckim na realistyczne i konstruktywne podejście Waszyngtonu.

Dylematy konferencji madyryckiej czy też ślimaczących się wieńskich rokowań w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej są niewątpliwie pochodną złożoności i napiętości w ostatnich miesiącach dialogu ZSRR — USA. Czy zresztą dialog? Pojęcie to zakłada efektywną wymianę poglądów, a w stosunkach radziecko-amerykańskich od czasu kampanii wyborczej panował właściwie zastój. Pierwsze powoływanie kontaktów przedstawicieli administracji Ronalda Reagana nie przyniosło właściwie nic, poza mało precyzyjnymi nadziejami i oczekiwaniami strony radzieckiej na realistyczne i konstruktywne podejście Waszyngtonu.

Ten kredyt dobrej woli i życzliwych oczekiwań przetrwał chyba możliwości nowej administracji. Pierwsze publiczne wystąpienia prezydenta i jego sekretarza stanu, odnoszące się m.in. do całokształtu stosunków radziecko-amerykańskich, zaszkodziły najbardziej nawet odpornym obserwatorom. Prezydent USA, używając zapomnianej zdawałoby się frazeologii z czasów zimnej wojny, zarzucił Związkowi Radzieckiemu, jakoby traktował odprężenie jako ulicę o ruchu jednokierunkowym, wykorzystywaną do realizacji własnych celów. Nie odrzucając samej idei odprężenia, Ronald Reagan stwierdził, iż ZSRR i Stany Zjednoczone działają na podstawie różnych wzorców postępowania. W podtekście tej wypowiedzi kryło się stwierdzenie, iż tylko wzorzec amerykański jest moralnie uzasadniony i jedynie właściwy. Wzorzec ten zakłada między innymi wiązanie wszelkich rokowań rozbrojenia (w tym przede wszystkim ewentualnych negocjacji porozumienia SALT II) z postępowaniem Związku Radzieckiego na innych płaszczyznach działania i w innych rejonach geograficznych. Jest to wielokrotnie odrzucała przez ZSRR koncepcja „linkage” (wzajemności powiązań), którą bezskutecznie próbowały realizować poprzednie administracje amerykańskie.

Znacznie jednak niebezpieczniejsza dla przyszłości stosunków radziecko-amerykańskich i dla perspektywy odprężenia jest koncepcja nawiązywania strategicznego dialogu z ZSRR z pozycji przewagi militarnej. Silna Ameryka dyskutująca warunki ewentualnego dialogu rozbrojenia jest obiektem Reagana i jego administracji. Realizacji tego celu służyć ma wyraźne odwołanie momentu negocjacji SALT II i gwałtowne dostrajanie atomowych i konwencjonalnych sił zbrojnych USA. Administracja waszyngtońska dąży w ten sposób do naruszenia zasady równowagi strategicznych potencjałów, umożliwiając prowadzenie rokowań rozbrojenia.

Interpretując ten aspekt rokowań nader dowolnie i fałszywie — jak mu to wygodnie komentatorzy — prezydent Reagan stwierdził, iż układ SALT II „pozwała na stałą redukcję strategicznych broni nuklearnych po obu stronach, jednakże przede wszystkim wyraża zgodę na natychmiastowy wzrost radzieckich broni w dużych ilościach. Nie istnieje weryfikacja liczby głowic bojowych w poszczególnych podziałkach i nie ma żadnych metod, aby to sprawdzić”. Te demagogiczne i niekiedy twierdzenia na pewno nie ułatwiają nawiązania rokowań ze Związkiem Radzieckim. Poza tym — na co zwrócił uwagę komentator „New York Timesa”, James Reston — mogą wywołać również napięcia w stosunkach z sojusznikami USA.

Dla wielu krajów zachodnich, i nie tylko dla nich, układ o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych ma kluczowe znaczenie dla procesu odprężenia. Odsuwanie ewentualnych negocjacji tego układu na dalsze miesiące, fałszywe i tendencyjne interpretowanie jego postanowień przez nową administrację na pewno nie stanowią dobrego prognostyku na najbliższe tygodnie. Podobnie, jak demagogiczny i momentami brutalny język nowego prezydenta USA i jego przedstawicieli wobec Związku Radzieckiego. Można jedynie żywić nadzieję, iż stosunkowo szybko nowa administracja, podobnie jak poprzednie, otrzyma się z frazeologią i demagogicznymi gry słów, przechodząc do rzeczowych i spokojnych argumentów. Bo tylko na nich oprócz się może dialog ZSRR — USA; dialog wytyczający nielatywne dziś drogi odprężenia.

(Interpres)

JERZY MAZAN

Z nieufnością czytamy dane statystyczne. Wzięła się ona z praktyki wielu minionych lat, nie tylko ostatniego dziesięciolecia, chociaż właśnie w dekadzie 1970—1980 opracowania GUS-u (budzące i przedtem większe lub mniejsze wątpliwości) zupełnie straciły wiarygodność.

Nietrudno domyślić się, dlaczego tak się stało. Po prostu liczby, które winny jak najwierniej odzwierciedlać rzeczywistość — co raz bardziej nie zgadzały się z doświadczeniem społecznym, aż wreszcie jawnie zaczęły się z nim kłócić. Oto wydobyte węgiel rosło, a kupiło go było coraz trudniej, oto ogłoszono wykonanie planu budownictwa mieszkaniowego, a jednocześnie nie przydziały w spółdzielniach przesuwały na rok następny... Przykłady można by mnożyć.

Jakie były mechanizmy przekłamania? Najbardziej znany to świadome fałszerstwo, którego dopuszczano się na pisywano je na kilka budów legalnych. Czy więc opracowaniom Głównego Urzędu Statystycznego można wierzyć? — Takie pytanie zadałem prezesowi GUS-u na ostatniej konferencji prasowej, zorganizowanej przez rzecznika rządu z okazji ukazania się dorocznego komunikatu o stanie gospodarki. Profesor Wiesław Sadowski, znakomity statystyk, wieloletni wykładowca i rektor warszawskiego SGIS pisał, że statystyka to nie wiedza, nie ma zatem powodów, by ukrywać prawdę.

— Staraliśmy się wyeliminować przekłamania, wielo-

Znacznie więcej pracy będzie miał Główny Urząd Statystyczny. Musi on doskonalić metody pracy, nie może też być mowy o istnieniu „pułstych” (nie penetrowanych przez statystykę) obszarów życia gospodarczego. Dotychczas nie wszystkie dane ujawniano i wykorzystywano.

Na zakończenie przytoczę fragment dialogu dziennikarzy z prezesem Głównego Urzędu Statystycznego podczas wspomnianej konferencji prasowej:

— Badaniem kosztów utrzymania zajmować się będą niezależnie od GUS-u związki zawodowe oraz Instytut Gospodarstwa Społecznego. Czy nie odczuwa pan tego jako braku zaufania?

— Z pewnością jest to element nieufności. Nie tylko nie obrażamy się, ale jesteśmy nawet zadowoleni. Badania te prowadzone będą przy wzięciu

Fikcja

czyli o statystyce

różnych szczeblach. Im fałszywiej stał wyżej, tym większe fałszerstwa się dopuszczały. W gminie dopisywano więc w czasie spisów rolnych nie istniejące tuczniaki, w województwie — nie przekazane do użytku mieszkania, w rejonie, nie wydobyty węgiel.

Podawanie nieprawdziwych danych statystycznych jest karalne sądownie, dlatego też przypadek jawnego i oczywistego fałszowania informacji nie był z początku licznym, z biegiem czasu mnożył się jednak, by stać się wreszcie praktyką rutynową. Organa ścigania nie przejmowały się tropieniem tego typu spraw, chyba że coś im samo wpadło w ręce (np. przy okazji odkrycia afery gospodarczej, kontroli NIK-u itp.). W niektórych dziedzinach gospodarki wprowadzono zasady, które sankcjonowały nieprawdę i sprzyjały fałszowaniu. W budownictwie mieszkaniowym rok kończył się 15 stycznia (I), dlatego więc nie doliczyć mieszkań przekazywanych w lutym i marcu, a nawet w czerwcu? Chora statystyka była odbiciem chorej gospodarki. Doszło do tego, że fałszerstwo ogarnęło całe resorty. Oszukiwało państwo nie tylko soltys, dyrektor, ale i minister (górnictwa).

W międzyczasie wynaleziono wiele innych bezczelnych sposobów. „GR wykazywał u siebie prosiek, które przekazało do odnowienia rolnikom indywidualnym, gmina oczywiście także je wykazywała. Podwoje liczenie pleniło się również w przemyśle. Koszty dzikich inwestycji ujmowano w rubryce „remonty”, albo roz-

Wszystko wskazuje na to, że informacja statystyczna nabiera jeszcze większego znaczenia. Przede wszystkim winna ona pomóc w rozeznaniu zakresu i rozmiarów pustostanów, spowodowanych błędą polityki ekonomiczną lat siedemdziesiątych. Niebawem rozpocznie się reformowanie gospodarki. Większy się samodzielnego przedsiębiorstwa i elastyczność ich działania, ograniczony zostanie czynnik administracyjny w podejmowaniu decyzji. Państwo musi jednak czuwać nad gospodarką jako całością, stymulować jej rozwój, wzmacniać najslabsze ogniw. Służąc temu mają instrumenty finansowe, a tych nie sposób stosować, gdy brak precyzyjnych, szybko gromadzonych i systematycznie aktualizowanych informacji.

różnych metod — pozwoli to też ważną sprawę pełniej poznać.

— Według komunikatu z ubiegłego roku nastąpił spadek wydajności pracy. O ile wiąże się on ze strajkami?

— Strajki były jedną z przyczyn spadku wydajności. Dały o sobie znać bardzo poważnie braki materiałów i energii oraz rozregulowanie całej gospodarki. Ale trzeba też wziąć pod uwagę, że np. w przemyśle nie przepracowany czas wzrósł o 6 proc. w stosunku do roku 1979.

— Czy GUS wie, ile materiałów i energii brakuje do zrównoważenia gospodarki i pełnego wykorzystania jej możliwości?

— Nie. My liczymy tylko to, co jest, a nie to, czego nie ma.

— Dane zawarte w komunikacie rysują dość ponury obraz naszej gospodarki. Czy widzi pan w nich cokolwiek pozytywnego? (R. Bilski — „Trybuna Ludu”)

— Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Statystyk nie ocenia, on tylko przygotowuje materiały do ocen.

Głos z sali: Pozytywnie jest to, że wreszcie doszliśmy do wniosku, iż najlepsza nawet prawda jest lepsza od półprawdy. Nie tylko w gospodarce i statystyce.

CHMIEL

Redaguj z nami

Żyć prawdą

Rozległo się wołanie o prawdę, nawet o tę najbardziej gorzką, o całą prawdę. Niekiedy jednak pytają, czy cała prawda zawsze działa krępująco? A może, destrukcyjnie?

Wątpliwości te należą do moich, przede wszystkim do tych, których prawda w oczy kole, oni zresztą nie tylko wątpią. Gotowi są uszczęśliwiać gazetę dobrymi radami, podsuwać odpowiednie tematy do „konstruktywnego” podjęcia, uzasadniać szkodliwość wywiekania wielu prawd na publiczne forum, bo to może zniechęcić ludzi do pracy i obryzdyć im życie, frustrować i jątrzyć. Wątpliwości i rady wynikają ponoć z troski o wspólne dobro: miasta, regionu, organizacji czy instytucji, społeczeństwa i socjalizmu. Owszem, intencje bywają szlachetne, ale tak... robaczywe, niosące niebezpieczeństwo ograniczania prawdy i brzemienne w skutki fałszowania obrazu rzeczywistości. Z zawodowego obowiązku i szacunku do Czytelników bierzcie się naturalny dziennikarski krytycyzm wobec wszystkiego co utrudnia postępek.

Bez krytycyzmu i bez informacji nie ma prawdy. Tylekroć razy powiedziano przeto, że niezbędna jest biegność normalnie informacja od społeczeństwa do ośrodków władzy i z ośrodków władzy do społeczeństwa. Tak, aby ta informacja kształtowała opinię i skłaniała do wspartej refleksji aktywności obywatelskiej.

Tymczasem nie brakowało i nie brakuje menadżerów, którzy tak bogatą informację nie są w stanie wcale zainteresowani. Oni wszystko wiedzą najlepiej, zaś dziennikarzom natychmiast zarzucają ignorancję, rzekomo w interesie publicznym, a najczęściej z własnego asekurancja. Siegnijmy do przykładu, który konkretnie pokazuje jeden tylko aspekt złożoności problemu. Lekarka z Białegostoku pisała swego czasu z oburzeniem do I sekretarza KW PZPR: „Dzisiejsza „Gazeta Współczesna” przyniosła artykuł pt. „Filharmonia w nowej szacie” i cóż tam czytamy: „W dużej sili opada tynk z sufitu... wypacają się już parkiety, mokną ściany, robią się zaciekli. Na ciekawy dach nie ma ponoć rady, wadliwe wykonanie dachu uniemożliwia poprawki” itd., itp. Zapytuję Was, Towarzyszu Sekretarzu, komu i czemu służy ten artykuł? (...) Proszę, jeśli to jest możliwe zrobić coś, żeby albo zlikwidować ten skandal budowlany, na co nie ma ponoć rady, albo przestać publikować artykuły, od których człowieka krew zalewa”.

Czytelniczka, znając cokolwiek życie, nie mogła oczekiwać rychłej likwidacji partackiej pracy budowlanej. Pomyślała zatem — pełna dobrych intencji — by może tego publicznie nie ujawniać. Trudno jednak pojąć, jak mogła dopuścić myśl tak fałszywą i dlaczego swoją obywatelską złość zaadresowała także do dziennikarzy? Powinna ich przecież zachęcić do konsekwencji w obnażaniu zła aż do pożądanego skutku, bez owijania czegośkolwiek w bawełnę. Czy bała się, że stworzą oni czarny obraz i bez reszty zatrują życie? A może źle rozumie intencje Czytelniczki?

Z największym oburzeniem odczytała — to pewne — ową niemożność poprawy („nie ma ponoć rady”). W tym właśnie istota rzeczy. Oburza nas, a także zniechęca, po-

kazywane lub opisywane zło, którego się nie usuwa.

Dzisiaj wołamy o pełną prawdę, ale słychać jednocześnie zarzut, że telewizja i prasa bez niezbędnego umiaru i już stanowiąc za długo „oblewają pomyjami wszystko i wszystkich”. Z tym wszakże wyjątkiem, że podobno tendencyjnie ukazuje się wyjątki, nie „Solidarności”. Czy słuszne są takie opinie, kto je formułuje?

Mówimy niejednokrotnie o obiektywnej prawdzie. Co to znaczy? Jakże często dziennikarz znajduje się w sytuacji szalonego rozproszenia prawdy już wtedy, kiedy ją usiłuje poznać, oczywiście z myślą o przekazaniu jej czytelnikom. Bardziej niż o informatorzy, zainteresowani różnymi odcięciami prawdy o tym samym fakcie. I bądź mądry. Dziennikarz nie dysponuje własnym, szerokim aparatem badawczym, dochodzeniowym itp. Nie posiada też aptekarskiej miary. A musi być sędzią sprawiedliwym, wobec oczekiwań wielu, sprawiedliwym niż to jest w ogóle możliwe. Nie trzeba przy tym mówić, że udzielanie dziennikarzowi informacji jest wielkie odpowiedzialnym obowiązkiem społecznym.

W propagandzie często operuje się prawdą intencjonalnie, zgodnie z przyjętymi założeniami programu ideowo-politycznego, a co za tym idzie zgodnie z poglądami i sympatiami uprawiających dziennikarstwo, zajmujących się propagandą. Sposób podawania prawdy nadaje jej odpowiednią wymowę, zaś sposobów jest w tym zakresie do diabła. Każdy, kto zetknął się z „rasową” prasą zachodnią zdaje sobie sprawę z tego, że ludzie mojego zawodu manipulują tam prawdą z całą niezbędną perfekcją.

Naszą propagandą sukcesu podyktowałyżne intencje kierownictwa partii i państwa. Manipulowaliśmy tego prawdą. Przemierzanie, dawkanie informacji, tuszowanie prawdy, zaokrąglanie, pomniejszanie lub wyolbrzymianie faktów — oto niektóre tylko konkretne poczynania dające w sumie wykoślawiony i fałszywy kształt rzeczywistości. Dzisiaj oceny tych działań wywołują nie kończące się dyskusje. Trwa np. spór o to, kto przyjmował właściwą postawę, czy ten z nas, który ogłaszał publicznie choćby półprawdę, czy też ten, który stawiał znak równości między półprawdą a kłamstwem i przeto milczał?

Kierownictwo polityczne kraju miało taką prasę, jaką chciało mieć — ulizaną, kłapiącą sukcesami, deformującą nasze życie społeczne. Pisaliśmy już nieraz w „Gazecie” o przyczynach i mechanizmach propagandy sukcesu, a także o funkcjach i powinnościach środków masowej informacji w demokratycznym społeczeństwie. Nie mało jest spraw niejednoznacznych i spornych, nie brak nieporozumień.

Warto więc odwołać się w tych sprawach do instancji głównej — do Czytelników — by zechcieli częściej wyrażać swoje zdanie o „Gazecie”, o poszczególnych publikacjach, o propagandzie. Zapraszamy więc wszystkich do tej rozmowy, którą proponujemy nazwać hasłem „Redaguj z nami”, a pod rozwagę poddajemy dziś głównie ten fundamentalny problem prawdy.

Z ciekawością oczekujemy opinii naszych Czytelników.

REDAKTOR

Z czym na pola?

Na wsi spokój tylko pozorny. Tępo na przykład głowią się rolnicy i mechanicy, jak przygotować traktory do wiosennej orki i siewów, skoro brak części. W SKR Wiczna nie ma żadnych potrzebnych elementów zapasowych nie licząc kilku filtrów olejowych, które udało się dyrekcji zdobyć na zasadzie dobrosąsiedzkich stosunków z Zakładem Urządzeń Dźwigowych w Ostrówku Węgrowskim koło Warszawy.

Tymczasem roboty w polu na wiosnę nie kończą. Ostatnia jesień okazała się na tyle niełaskawa a deficyt sprzętu mechanicznego tak dotkliwy, że w 100 proc. nie wykonano żadnych — rozpisanych harmonogramami — urzędów wojewódzkich w Białymstoku, Łomży i Suwałkach — prac polowych. Na wiosnę trzeba będzie znowu dodatkowe oddeżać hektary, obsiać zbożami więcej pól niż zazwyczaj, i te pe, i te de. Tylko czym?

Rolnik, jak to bywa, jakoś sobie poradzi. Tępo uczy doświadczenie. Gorzej w gospodarstwach upoświeconych, skazanych tylko na legalne transakcje kupna-sprzedaży maszyn i części zamiennych. Ostatnie nasze wizyty w SKR Jezewo, Wiczna i Łomża dowiodły, że — oprócz chęci do pracy — brakuje w spółdzielniach wszystkiego; opon i akumulatorów, detek i wentyli, filtrów i wałów korbowych, łożysk i nakrętek.

Sytuacja jest poważna. W trzech odwiecznych przez nas spółdzielniach, na kółkach stoi półowa traktorów, pozostałe wożą dzieci do szkół, mleko do mleczarni, pracują przy budowie piekarni w Łomży, lokalnych dróg, transportują płoty przeciwośnieżne, piasek, żwir, cement i nawozy. Doświadczenie podpowiada, że jeśli nawet te zdefektowane maszyny do połowy marca doprowadzi się do użyteczności, to pozostałe — teraz „na chodzie” — trafią do warsztatów naprawczych. Obyśmy się mylili, bo od tego, jak na wiosnę uporają się rolnicy z orkami, siewami i sadzeniem, zależą będą tegoroczne plony. Na razie eskaury nie mają rolnictwu wiele do zaoferowania (haka)

Fot. Krzysztof Świdorski

Zdjęcie wykonał nasz fotoreporter w SKR Wiczna. Widoczny ruch w hali remontowej — to praca pozorowana. W istocie większość mechaników tu odpoczywa w oczekiwaniu na transport niezbędnych części zamiennych.



Kazimierz Siemieniako

Czar pegeeru

ciąg dalej ze str. I

le coś nawala i ludzie przychodzą do niego przez okragą dobow. U mnie przepaliła się żarówka, u mnie kran cieknie... Jest dyrektorem, więc idzie reperować. Widzi przy tym, jak jego ludzie korzystają z danych im mieszkań.

— W zapchanym sanitariatach znajdujemy jakieś szmaty, świnki flaki... Czy można wyłumać, do czego służą sedesy?

— Tydzień temu skończono malowanie klatek, a jak już ściany wyglądają — dorzuca ktoś z boku.

Trudno jednak powiedzieć, że ludziom z agromiasteczka brakuje pomysłów. W blokach nie ma ciepłej wody, trzeba rozpalać pod płytą. Więc dorobili sobie kran do kaloryfe-

row. Dopiero potrzebny był kontropomyśl i dyrekcja woda w kotłowni zabawiła się szarżowaniem miedzi.

Sąsiedni Zakład Rolny Babki urzędujący w Żelazkach ma problemy podobne. Produkuje mniej niż powinien i robi to w równie fatalnych warunkach. Do Goidapi 18 kilometrów po bezdrożach, pakaes nie kursuje. A na miejscu trzy tysiące świni, o połowę mniej bydła, około setki ludzi, skazanych na pegeerowską dolę i niedolę. Zastępujący dyrektora pan Twardowski skarży się na fatalne drogi, brak studni artestyckiej (w razie awarii pełna posucha), że mieszkania, bezładnie zaopatrzanie.

— Nie mamy też odzyski ochronnej — dorzuca jego pracownik.

— Brakuje nam odzysku! —

świ się dyrektor — nie wiem, być może. Z miesiąc nie byłem w magazynie.

Mechanizator dodaje, że brakuje również części do maszyn. Zamówieniem kwartalnym ciągnika nie reperujemy.

Przy drodze stoi świetlica. To znaczy była świetlica. Budynek stał się jeszcze na powierzchni ziemi, po to chyba, aby wiatr beztrudnie szarpał wybitymi oknami, usiłował wywalić drzwi i futrynę. Leci z dachu na głowę, pod nogami drewniana szkielet. Kto zresztą by przychodził do świetlicy? Aby po całym dniu pracy dać się namowić, musi być cudo nie świetlica.

Skusam Waleriana Udko, który skarży się, że pegeer nie dba o jego mieszkanie, a mieszka on w dwurodzinnym domu z górą, na ogródek, chle-

wik. Wiec na coś skarży się Udko? Ze mu nie domykalą się drzwi wejściowe i wiatr śniegiem zacina na pokoje. To się zgadza, drzwi nie da się zamknąć, ale na mój rozum wystarczy wziąć młotek, obcęgi... Można też czekać dwa lata, aż pofatyguje się ktoś z dyrekcji. Udko na to chyba czeka. Czeka, aż ktoś mu wykosztuje sterczące w ogródku i zeschnięte łopuchy. Czeka też, być może, aż mu ten ktoś zasieje warzywa, opiele.

— A kto temu człowiekowi pokazał, że można inaczej żyć? — pyta mnie Monika Borowska przewodnicząca „Solidarności”.

No tak, nikt tego nie zrobił, bo jak człowiek ma żyć pokazując wpat się nie da.

Czy może wiedzieć jak żyć innaś? Innaś z Łomży, Gru-

najki, która od trzydziestu lat karmi w pegeerze świnię? W jej życiu zmienia się tylko stado, kiedyś mniej liczne, umieszczone w zagrodach, teraz zaopieczane w pietrowych, metalowych kółkach. Od chłodu sztywnięją dionie a kobieta w samym sweterku myszkuje między kłatkami. Obok zabrakło się kilku specjalistów, jest nawet sekretarz partii i radzą nad czymś. Okazuje się, że chlewnia dopiero po remoncie i oni łamią głowy, dlaczego tak zimno.

Zootechnik Regina Wagenheim narzeka, iż musi pracować po trzynastu godzin na dobę, zarabia tylko pięć tysięcy, obsługa zaś dostaje więcej.

— Ile pani zarabiała? — pyta drobna kobieta.

Ciąg dalej na str. 4

Kiedys rządzący światem moce plekielne, dziś — moce przerozbowe.

Nic nie było Suwałkom bardziej potrzebne od szpitala. Istniejący dobrze pamięta czas Konopnickiej, która nie urodziła się w nim tylko dlatego, że akuszerki chodziły wówczas ze swoimi usługami po domach.

Dziś mieszczą się tam oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, ortopedyczny, zakaźny, chorób płuc i właśnie ginekologiczno-polezyczny. W trzecim, czwartym dniu po rozwiązaniu wypisuje się stamtąd do domu — i następna do rodzenia. Lepiej więc mieć rodzinę lub znajomych w Białymstoku i gdy nadchodzi czas wybrać się po prostu w odwiedziny. Trzydzięci lat temu w ramach międzynarodowej pomocy podczas epidemii choroby Heinego-Medina Szwedzi wybudowali w Suwałkach pawilon dla dzieci. Dziś leżą tam one po dwoje w łóżeczkach.

Szpital nie jest wyjątkiem, prawie cała baza ochrony zdrowia to ciasnota i prymitywizm. Laboratorium analityczne — brak elementarnych warunków lokalowych, obsługa techniczna w rozpylającej się rudzie, transport sanitarny — karetki stoją przez okragły rok pod gołym niebem. Przychodnia Obwodowa zdolna obsłużyć najwyżej 14 tysięcy mieszkańców obsługuje prawie czterdzieści. Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna już dawno winna być zamknięta przez ten sam Sanepid.

Nie porównujemy tego wszystkiego z nieskionym szkieletem szpitalnym tymkiem nowych elewacji, bo mogłoby to zachwiać nasze przekonanie o tajemniczych siłach, które się spryskują przeciw szpitalowi.

Budowę rozpoczęto w czerwcu 1976 roku, a w połowie roku 1982 miała zostać oddana do użytku główna część Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Oczywiście nie zostanie — dotychczas wykonano mniej niż jedną trzecią robót. Prosty rachunek dowodzi, że w tym tempie będzie on powstawał jeszcze co najmniej dziesięć lat. Jest to zresztą pogląd optymistyczny, bowiem do tej pory tylko kopano i murowano, przyjdzie jednak czas, gdy trzeba będzie instalować przewody, spawać rury, przykręcać zawory i układać całe hektary kafelków, a tego budowlani bardzo nie lubią robić.

Przytoczony typowy sprawozdanie z budowy (wrzesień ubiegłego roku — Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW). Niektóre charakterystyczne dotychczasowe osiągnięcia.

„Dotychczas wykonano w stanie surowym pawilon łóżkowy, dziecięcy, zabiegowy i przychodnię. W toku wykonywania są ścianki wewnętrzne i instalacje w tych budynkach oraz łazienki, kuchnia i dział pomocy doraźnej. Obiekty nie zostały odpowiednio przygotowane do robót w okresie zimowym, a w szczególności brak jest ogrzewania. (...) Zadanie 3A — uzbudzenie terenu zostało zgłoszone przez wykonawcę (BPR) do odbioru, jednak nie zostało przyjęte z powodu usterek oraz dlatego, że stan faktyczny nie jest zgodny z projektem. Zadanie 3B — zespół gospodarczy: wykonano zaledwie 20,7 proc. planu rocznego. Zadanie 4 — kotłownia: termin zakończenia budowy przesunięto o 12 miesięcy, jak wynika z zaawansowania robót zostanie on przesunięto o dalsze 12 miesięcy”.

Ogólnie niskie wykonanie finansowe i rzeczowe generalny wykonawca tłumaczy brakiem zatrudnienia, materiałów i ciężkiego sprzętu oraz niepodjęciem robót przez podwykonawców. Czyli tzw. mocami przerobowymi, które jak wiadomo, mają charakter nadprzyrodzony i jako takie wymykają się oglądowi intelektualnemu.

Zostawmy więc budowę, na tym się sprawa nie kończy. Gdyby tak było mieściłaby się ona w ramach rutynowej działalności owych cmentynów, ale gdzie tam!

Pewnego sierpniowego dnia roku ubiegłego grupa pracowników Szpitala Wojewódzkiego wybrała się na wycieczkę do Bydgoszczy. Ofi-

towne sale opatrunkowe należy przeprojektować na operacyjne i uwzględnić salę przedoperacyjną z instrumentarium i autoklawem do sterylizacji narzędzi chirurgicznych. W oddziałach tych przez zmianę przeznaczenia sal po bytu chorych (innych możliwości nie ma) należy zorganizować niezbędne gabinety diagnostyczne, zabiegowe i opatrunkowe, które w ogóle nie były w projekcie ujęte. Należy koniecznie uwzględnić w pomieszczeniach zabiegowych i opatrunkowych zamontowanie lamp bakterio-bójczych. Niewłaściwie zaprojektowano drogi transportu materiałów czystych i brudnych, posilków itp. Co prawda możliwości rozwiązania tego problemu jest związana z dużymi kosztami, jednak trzeba ją rozważyć ze względu na bezpieczeństwo zakażeń wewnątrzszpitalnych. Powinna być zapewniona wstępna dezynfekcja materiałów za-

studni szpitalnej w Suwałkach jest tak czysta, że nie wymaga chlorowania (w suwalskich postulatach mówi się nawet o ozonowaniu — istnie bawieriel). Inne ustawienie wianien — niemożliwe, wentylacja — prawidłowa itd. itd.

Oczywiście wiele szczegółów można przeprojektować. Można mianowicie zabezpieczyć dzieci przed wypadaniem z okien szpitalnych, można sprawić, żeby noworodków nie oblażyły muchy, można nawet zmienić kąt nachylenia schodów z izby przyjęć, by chorych nie trzeba było przysięgać do noszy, lub nosić na barana. Wszystko to jest możliwe, ale wymaga „studiów i projektów”. Nie wiadomo tylko, kto się tym zajmie, bo mocy projektowych...

Teraz dopiero poznajemy całą perfidię owych szatańskich mocy: budowa ciągła się, wiele przydzielonych środków przepada, zamówiony za wcześnie sprzęt niszczeje, projekt niedobry, czas biegnie. Ale czy to już wszystko? Niestety, nie.

Pełni najgorszych przeczuć pedza przyszli użytkownicy obejrzą wzniesione mury, czy aby stoja. Stoją, mokną i marzną — łatwo się zorientować, że nie wszystko tu zgodne z zasadami sztuki budowlanej. Trzeba więc powołać niezależnych od wykonawcy ekspertów: skóra cierpieć na myśl, co też jeszcze odkryją.

Tymczasem wynika nowy problem: jak porządzić pomieszczenia na oddziały szpitalne, ile któremu łóżek przeznaczyć. I następny: co zrobić z budynkami starego szpitala. Według struktury obowiązującej w resorcie zdrowia, Suwałki oprócz wojewódzkiego powinny mieć szpital miejski (rejonowy). Po co? Sam wojewódzki (ponad 600 łóżek) wystarczy dla potrzeb osiemdziesięciotysięcznego miasta, zapewnić też specjalistyczne usługi całemu województwu. Po co więc dublować kadrę, sprzęt, administrację? Doktor Śpiewak szybko sam niepotrzebne koszty — 47 mln zł rocznie. Czy nie lepiej w starych, w przyszkolonych wyremontowanych murach umieścić oddziały rehabilitacji i dla przewlekłych chorych? Lepiej, ale jak się okazuje, trudno podjąć taką decyzję. Musiałoby wypowiedzieć się Ministerstwo Zdrowia.

Podsumujmy. Tajemnicze siły, które zaległy się na budowie suwalskiego szpitala sparaliżowały: — projektantów, bo przekazali oni do realizacji błędy, a te były do uniknięcia, gdyby wziął pod uwagę np. doświadczenia bydgoskie;

— Departament Inwestycji Ministerstwa Zdrowia, który bymnie podpisał się pod dokumentacją przestarzałą, pochodzącą z lat sześćdziesiątych i stworzoną w zupełnie innym celu;

— wykonawcę („Budopol” — Pisz), ten z kolei tak się spieszy, że nim skończy, szpital może runąć; — użytkownika, który dopiero po czterech latach zorientował się, co przyszedł mu użytkować;

— Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej, który nie wie jeszcze, co w nowych obiektach umieścić, co w starych i jak zorganizować suwalskie szpitalnictwo.

JERZY CHMIELEWSKI

Chora budowa

całnie był to wyjazd służbowy w celu obejrzenia i zapoznania się z funkcjonalnością tamtejszego szpitala, ale chodziło również o to, by oderwać się od marnej codzienności, spojrzeć w jasne jutro i troszeczkę pomarzyć. Bydgoski Szpital Trzydziestolecia PRL wzniesiony został według tego samego projektu, co budowany w Suwałkach. I otóż w trakcie zwiedzania pierzchy marzenia, obiekt okazał się absolutnie niefunkcyjny.

Zastępca dyrektora d/s opieki zdrowotnej, Stanisław Śpiewak napisał później tak:

„...niefunkcjonalny i przestarzały jako typowy szpital Zespołu Opieki Zdrowotnej, a całkowicie nie do przyjęcia jako wojewódzki (o rozszerzonych usługach).”

Z innego sprawozdania podpisanego przez doktora Śpiewaka:

„W założeniach projektowych zwrócono szczególną uwagę na umieszczenie jak największej ilości łóżek (część syplinalna), a marginesowo potraktowano potrzeby dotyczące pomieszczeń zabiegowych, socjalnych i magazynowych”.

Dalej na sześciu bitych stronach maszynopisu wyszczególnia się te potrzeby.

„W oddziałach: chirurgii ogólnej, urazowo-ortopedycznej, urologii, neurologii i ewentualnie reumatologii istnieje konieczność urządzenia dodatkowej sali zabiegowej bądź endoskopowej... W oddziałach laryngologii i okulistyki zaprojek-

tożonych na poszczególne oddziały... Słabo funkcjonuje wentylacja — wada w projekcie lub wykonaniu... Rozważyć inne ustawienie wianien w łazienkach oddziałowych; proponowane uniemożliwia kapanie chorych, którzy nie poruszają się o własnych siłach...” I tak dalej, i tak dalej.

Podobną litanię (na siedem stron maszynopisu) zredagował drugi zastępca dyrektora, inż. Jan Makowiecki. Zawiera ona błędy, niedoróbki, problemy pominięte czy też źle rozwiązane w technicznym wyposażeniu szpitala.

Cóż, może to i dobrze, że budowa jest tak słabo zaawansowana. Należy poprawić projekt i ciągnąć ją dalej z sensem. Tym razem nienawistne moce jakby trochę przeliczyły się. W następnym piśmie inwestora czytamy: „Dzięki opóźnieniom...”

Pismo to skierowane jest do autorów projektu (Biuro „Studiów i Projektów Służby Zdrowia w Warszawie — główny projektant mgr inż. arch. J. Sobiepan). Tytuły i odpowiedzi świadczą, że nie mamy do czynienia z dyktantami: rozdzielanie tzw. dróg brudnych od czystych jest bezsensowną zachcianką (choć w światowym szpitalnictwie uważa się to za wymóg kardynalny), wstępna dezynfekcja możliwa lecz zbytnia, „woda ze

kraju. Zajmując się paleontologią, a później i paleofizyką zaczął uogólniać swoje obserwacje aż doświadczeń do wyników zdumiewających. Odkrył mianowicie, że obowiązuje dotychczas biologiczny model życia jest wielkim uproszczeniem, nie wyjaśnia wielu podstawowych zjawisk. Zaproponował nowy: bioelektroniczny.

Prof. Sedlak twierdzi, że podstaw życia szukać trzeba w fizyce kwantowej, na niej opiera się również nasza — ludzka świadomość. Teoria ta żywo dyskutowana w czołowych ośrodkach naukowych na świecie, m.in. w USA, Związku Radzieckim, Japonii, u nas nie znalazła jeszcze zwolenników. Nie dziwnego, nowy model życia

jest tak rewolucyjny, że burzy wiele przyjętych i powszechnie zaakceptowanych hipotez na temat istoty i mechanizmów życia. Jako taka musi budzić wiele oporów.

(jch)

Stefan Bratkowski „Nowy Marsyliusz czyli społeczeństwo inteligentne”, PIW Warszawa 1981, s. 185, cena 25 zł.

Włodzimierz Sedlak „Homo elektroniczny”, PIW Warszawa 1980, s. 241, cena 30 zł.

Obie pozycje znajdują się już w księgarniach. Członkowie Klubu Myśli Współczesnej mogą otrzymać je, jak zwykle, w biurostokach i księgarniach przy ul. Próchniaka.

Człowiek elektroniczny — o demokracji

W Bibliotece Myśli Współczesnej ukazały się dwie nowe pozycje — obie ciekawe i na swój sposób aktualne. Fragmenty pierwszej druku, kawałek niedawno „druku”, kawałek niedawno „druku”. Jest to „Nowy Marsyliusz” czyli społeczeństwo „inteligentne” Stefana Bratkowskiego. Ten znany publicysta („Życie Warszawy”) znany jest z szerokiego zainteresowania — organizacją i zarządzaniem, historią nauki i techniki, kulturoznawstwem.

Niedawno omawialiśmy „Odałajacy się kontynent”, a jego książkę o kulturze amerykańskiej, wydaną zresztą także w tej samej popularnej serii PIW-owskiej. Tym razem bierze się Bratkowski za demokrację, jej możliwości i we współczesnym społeczeństwie i instytucjach demokratycznych. Podstawą do tych rozważań jest pojęcie „umowy społecznej”. Książka cieszyć się będzie, jak myślę, dużym wzięciem.

Umowa czy też „porozumienie społeczne” to przecież dla nas, Polaków roku 1981 hasła bardzo bliskie i żywo dyskutowane.

WŁODZIMIERZ SEDLAK, profesor biologii teoretycznej, Wydział Biologii Uniwersytetu Lubelskiego jest postacią bardziej znaną w kręgach naukowych za granicą, niż w

głowy w ramiona, zacerwieńnięto się po czubki butów. Skonfundowani dyrektorzy starają się zmaleć, ukryć, zniknąć przed kilkuset parami oczu swoich pracowników. Zaś przewodniczący syple następnymi przykładami i co raz obiecując, że na razie pałcem wytykać nie zamierza.

Obszernie o dyrektorach, przeszedł do załogi. Ta też ma worek grzechów, orze zbyt płytko, wynosi z magazynu sputę, pije w pracy, śpi w butach gumowych itp.

Każdy członek „Solidarności” będzie miał obowiązek pilnować innego członka i o wszystkim meldować do zarządu!

Sala ożyła. Ludzie trzeszczą krzesłami, szemrają.

Co to za człowiek! — słysze za sobą — mało że sam nie pije, to jeszcze nam chce zabierać?

O wpół do drugiej w nocy wybrani był nowy zarząd, w trakcie dali film Wajdy. Zbulwersował wielu, nawet naczelnego dyrektora Kombinatu.

„Solidarność” ma jasny program odnowy. Nowym związkiem chodzi zarówno o wyeliminowanie nieprawidłowości w życiu kombinatu, jak również poprawę wyników gospodarczych, załatwienie szeregu spraw ludzkich.

— Uważamy, że dyrektor naczelny, który pracuje od

połtora roku jest dobrym dyrektorem, ale cóż z tego — nie może sam podejmować decyzji. Weźmy chociażby strukturę zasiewów czy wolne soboty. Wszystko trzeba uzgadniać ze zjednoczeniem.

Chcemy zgłosić przed zwyczajnym kompetentnym: zwiększyć uprawnienia dyrektora kombinatu i zakładów rolnych, nie przeprowadzać reorganizacji szablonowo, przywrócić się każdemu pegeerowi indywidualnie; zlikwidować przerosty administracji — po co przy dyrekcji kombinatu zatrudniać trzy osoby od produkcji roślinnej, skoro w każdym zakładzie oprócz dyrektora jest agronom?

— A trzech doradców od produkcji zwierzęcej? Pogonić do roboty!

— Jest radca prawny i specjalista od spraw obsługi prawnej.

— Udostępnić dokumentację przydziału mieszkań!

— Czy będą łobkili, przed-szkola, sklepy?

— Czy specjalista z dyrekcji muszą mieć służbowe samochody? Jeżdżą jeden za drugim.

— Za trzy tysiące złotych kupuje się różne do zajazdu w Kociołku, a na papę nie ma pieniędzy i cieknie ludziom na głowę.

— Przyjmować komisynie ziarno z omłotów!

Notuję gorzkie żale, a przybywa ich z każdą chwilą. Nie są to sprawy banalne, chociaż czasami drobiazgowy. Ale sprawa premii eksportowych nie jest drobiazgiem. Wiadomo bowiem, że to co czestość roku, to ważne sumy. \$ 60 Układu Zbiorowego Pracy dla Państwowych Przedsiębiorstw Rolnych mówi: „Uprawnieni do otrzymywania premii są pracownicy, którzy przyczynili się do wyprodukowania artykułu lub inwentarza. Najwyższy udział powinni mieć pracownicy, którzy artykuł lub inwentarz bezpośrednio wyprodukowali”.

— Dziewczyno, ile u nas pieniądze było na premie, to się w głowie nie mieści — mówi Borowska do księgowej.

Nie musi tłumaczyć. Księgowa bowiem wie, kto i ile otrzymał. „Solidarność” też otrzymała informację, ponieważ ściągła rewidentów, a ci z kolei stwierdzili, iż za ubiegły rok budżetowy pracownicy dyrekcji otrzymywali po 8-9 tysięcy, zaś ludzie z chlewni po 200 złotych.

Wreszcie sprawy kadrowe.

W tym punkcie niewiele zastrzeżeń, chodzi jedynie o dyrektora Zakładu Usług Socjalnych. „Solidarność” uważa, iż ten człowiek nie może pracować na odpowiedzialnym sta-

nowisku, ponieważ „wykazał nieumiejętność kierowania zakładem, ignorancję w sprawach socjalnych i dużą złośliwość do naszej załogi”. Nawiasem mówiąc człowiek ów był przedtem dyrektorem PGR Goidap i swoją dwuletnią kadencję zamknął stratą 176 mln zł.

Postulat ten doczekał się szybkiego spełnienia, bowiem już 2 stycznia br. dyrektor Zjednoczenia PPGR w Suwałkach dr inż. Michał Markiewicz poinformował w piśmie, że odwołuje go z zajmowanego stanowiska i przenosi do produkcji.

Wszystko pięknie, gdyby nie fakt, że odwołano mianowanego dyrektorem PGR w Sejnach. Wobec tego „Solidarność” pyta: czy człowiek, który dwukrotnie nie sprawdził się na zajmowanym stanowisku, może być w dalszym ciągu dyrektorem?

Życie pegeerowskie choć czasami czarne, gdy odpowiednio na to spojrzeć, może być zabawne. Dziwi się ludzie, po co zakupiono sześć brzydek po 36 tys. zł każda. Niby brzyzka pasuje do pegeera, ale przecież nie ma koni!

— Wiem, że teraz pegeery są pod ostrzałem, społecznym

pregierzem — przyznaje mgr inż. Tomasz Romańczuk, naczelnny dyrektor Rolniczego Kombinatu Rolnego. — Ale z drugiej strony, gdyby nie państwowa gospodarka, co byłoby z ziemią. Przecież wieś tu zamiera. Trzydzięci lat obrzydzenia rolnictwa zrobiło swoje. A przecież wyrosło nowe pokolenie, które chce żyć inaczej. Zaszczepiliśmy apetyty, zaś nie daliśmy środków. Na ciagnik trzeba czekać dziesięć lat, aby kupić legalnie. Samochód tak samo. Niejeden rzucił wieś i poszedł do przemysłu.

W tej sytuacji musi być pegeer, ponieważ inaczej pole rośnie lasem, i w wielu przypadkach już zarosło.

To prawda, że robimy za drogo, ale jesteśmy strażą porządku.

Tomasz Romańczuk chciałby jednak, aby kierowany przez niego kombinat nie był wyłącznie strażą porządku. Widzi drogi wyjścia z sytuacji. Widzi też błędy popełnione chociażby w ostatnich dziesięcioleciach. A te polegały głównie na ciągłej reorganizacji pegeerów, łączeniu ich w wieloobsługowe gospodarstwa, bez oglądania się na zdanie załogi. Według niego — przed dziesięć laty nie było najgorzej, ludzie zapalali wieś. Kiedy jednak zakłady przestały być w własnym roz-

Poszli nasi w bój bez broni

Przed 118 laty, nocą 22 stycznia, w dwudziestu kilku punktach Królestwa Polskiego napręde sformowane grupy powstańcze zaatakowały garnizony rosyjskie, w tym także w Suwałkach. Mimo częściowego zaskoczenia bilans pierwszej nocy trudno uznać za pomyślny — nie zajęto żadnego z większych miast, nadających się na oficjalną siedzibę Rządu Narodowego, nie opanojano rejonów koncentracji, nie zdobyto zapasów broni i amunicji. To powstanie nie miało swoich Raclawic, od początku ciążyło nad nim fatum przegranej.

A jednak wbrew tak zwanej wymowie suchych liści Rosjanie potrzebowali aż 19 miesięcy na spacyfikowanie Królestwa i wielu jeszcze tygodni na wypis nie ostatnich powstańców. Car i jego dowódcy wprowadzili do walk armię niemal dwustutysięczną, zaś maksymalny stan oddziałów polskich nie przekraczał 25-30 tysięcy, choć ogółem przez szeregi przewinęło się ponad 150 tysięcy ochotników. Naprzeciwko regularnych jednostek stanęli weterani 1830-1831 r. i Wiosny Ludów, wygnani, ci z dworów zbrojni często w strzelby myśliwskie, i ci z chałup z kosami osadzonymi na sztorc, rzemieślnicy, uczniowie i studenci, księża i oficjaliści. Bez strojnych mundurów i fanfarz znosili niewygodę leśnego obozowania, uchodzili z okrajek, krwawili na polach ponad tysiąca bitew i potyczek, palili życie. „Nieliczenie się z rzeczywistością, nieprzyjmowanie jej do wiadomości było jedną z taktyk Stycznia. Duch występował w nadmierze wobec skromnej, szarej i smętnej rzeczywistości styczniowej” (Tomasz Lubiński). Tego ducha zabrakło w powstaniu listopadowym.

W odniesieniu do wydarzeń 1830-1831 r. ciągną się dyskusje o szansach, o zmarnowanym potencjale, o trafności wybranych planów — przy powstaniu styczniowym rozprawy się jedynie o celowości tego typu wystąpień, o potrzebie realizmu politycznego. W miarę upływu lat historycy pieczołowicie zestawiali faktografię zrywu 1830 r., docierali do nowych źródeł, eliminowali z syntezy sady uproszczone, zapelniali białe plamy (organizacja cywilna „państwa powstańczego”), prace te trwały nadal, czego dowodem choćby publikacje prof. Stefana Kieniewicz i jego uczniów oraz nowe tomy źródeł, wydawanych we współpracy z historykami radzieckimi. To cieszy, ale przecież większość społeczeństwa czerpie swą wiedzę o przeszłości nie bezpośrednio z dzieł uczonych, ale z kart literatury pięknej, filmów i audycji telewizyjnych, podręczników szkolnych, wydawnictw popularnych. Do nich dociera mniej zapisów faktograficznych, więcej za to ocen, w tym i twierdzeń urobionych z punktu widzenia założeń — potrzeb polityki bieżącej. Przepatrzmy kilka przykładów.

Konserwatyści, zwłaszcza z terenu Galicji, ostro potępili wybuch powstania, zmarniając głos oburzenia na przegranej i represji. Walery Przyborski uznał wydarzenia 1830-1831 r. „za kłeskę straszną, za błąd, więcej niż błąd, bo za zbrodnię”. Inicjatorzy zrywu niepodległościowego dali tylko pretekst carowi do odebrania Królestwu resztek autonomii, skonfiskowania 4 tysięcy majątków, wygnania 38 tysięcy ludzi na Sybir, do poczynienia zniszczeń i uśpienia nowych mogił. Gloria victis — odpowiadał kontynuatorzy tradycji niepodległościowych. Dzieje 1830 r. starannie studiował Józef Piłsudski, syn komisarza powstańczego na powiat kowieński. Późniejszy twórca Legionów nie miał sympatii do tych, co mieli odwagę rzucić wyzwanie zaborcy, ale też dostrzegł wiele istotnych błędów w sposobie planowania i prowadzenia walki. W propagandzie górę brała jednak bezkrytyczna apologetyka bohaterów spod Łyż, Węg, Żyrzyna. „Nie znam ludzi — pisał w 1888 r. Agaton Giller — którzy by zasługiwali na większy podziw, na większy szacunek i na zaszczytniejszą kartę, jak bojownicy i męczennicy powstania styczniowego”. Ton ten przeważał i w latach II Rzeczypospolitej. Pisano o epoce krwawej i popleśnej, ale jednocześnie wspaniałej „pod względem napięcia uczuciowego, wysiłku całej zbiorowości w dziedzinie czynu”. Tuszwano w oficjalnych tekstach przypadki stosowania przez powstańców terroru wobec współrodaków, jak i niekonsekwencje w postawie „białych”, przemilczano dowody współpracy Polaków i Rosjan. Nad prawdą historyczną brała góra legenda biała.

Nastąpiła latą pięćdziesiąta. W podziemiu do klasy II technikum (Warszawa 1955 r.) na powstanie styczniowe przeznaczono niewielkie koldre gospodarczej to jest mało realne. Można budować własnymi siłami, około 15 kilometrów rocznie. Zanim zbuduje się ostatni odcinek, po pierwszym nie będzie śladu.

Jeżeli znajduje się 50 milionów na nową fermę a brakuje dwustu tysięcy na drogi? — dziwi się dyrektor, który przed chwilą tłumaczył, że bez drogi nowa ferma nie ma sensu. I on to wie i ja wiem, ale cóż z tego. Decyzje wydają inni, którym być może akurat się wydaje, że szosy gołdapskie są wspaniałe, dojechać można wszędzie fiatem, tylko dyrektor sam nie wie, czego chce.

Powiedzmy jednak, że drogi wyrosną same, jak kamienie i krzaki na pegeerowskich polach. Będą nowoczesne i bezawaryjne maszyny, plony wspaniałe. Nie po to jednak człowiek pracuje, aby cieszyć się wyłącznie ze wskazywanych. Chce mieć poza tym wygodny dom, solidny obiad, jakąś rozrywkę.

Niektórzy twierdzą: — Pegeerowie chcą tylko nachlać się wody. Dyrektor Romańczuk z takim poglądem dyskutuje, bo czyja to jest woda? Oborowoci, którzy chcą przepukać gardło, aby zlikwidować smród kiszorki? Człowiek w PGR był zawsze na dalszym planie, nie zawsze zauważano jego interesy, nie próbowano pomagać w za-

mal tyle miejsca, co i na rewolucję lutową we Francji 1848 r. Przecornie pominięto watek demonstracji patriotycznych 1831-1832 r., a wykaz nazwisk zawieszono do kilku dowódców z obozu „czerwonych”. Wśród uczestników powstania wymieniano wszystkie warstwy i różne narodowości, z wyjątkiem polskiej „szlachty obszarnej”. A czy to w ogóle było powstanie narodowo-wyzwolenie, czy raczej „zaprzeczona rewolucja agrarna”? Za sukces największych tamtych wydarzeń uznano obalenie stosunków feudalnych oraz zacieknięcie postępowych i rewolucyjnych związków w całej Europie. Zabrakło wzmianki o powstaniu styczniowym i w popularnym kalendarzu świątecznym (kartkowym) na 1981 rok.

Grzechy główne tendencyjnej informacji, a także popularyzacji, to unikanie kwestii dyskusyjnych i używanie w opisach wyłącznie barw czarnych lub białych, z pominięciem szerokiej gamy półtonów. Klasykiem przykładem jest ocena stosunku Rosjan do powstania styczniowego. W czasie trwania walk płynęły na zachód celowo pofabrykowane wieści o pieczeniu przez kozaków befszytków z ciał zabitych nieprzyjaciół i pozostawianiu nie zakopanych zwłok w celu spowodowania na Europie epidemii cholery. Mijają się jednak z prawdą historyczną i twierdzenia o powszechnej sympatii polskiej ludności zamieszkującej imperium Aleksandra II. Około 300 żołnierzy narodowości rosyjskiej i ukraińskiej zdezerterowało do oddziałów powstańców, wielu zginęło lub poszło na zesłanie. W grobie obcych ochotników walczących w Polsce w 1830 r. najwięcej było właśnie Rosjan. Z Londynu ku powstańcom stał słowa otuchy i uznania Aleksander Hercen („W wasz biogłosławiona jest ojczyzna wasza, w swym wieńcu cierniowym może być ona dumna ze synów swych... Chwała wam!”). Ale miała Rosja Michała Kałkowa i jemu podobnych szowinistów. Hasłom nacjonalistów dał się zowieć i Iwan Turgieniew („Należy żyć jak najszybszego zdawienia tego szaleńczego powstania z pożytkiem dla Rosji i dla samej Polski”). Nie wytrzymuje krytyki także historyczna apologetyka całego obozu „czerwonych”, jak i przypięcie etykietki z napisem zdrajca — ogółowi „białych”.

Powstanie styczniowe jak mało które wydarzenie z dzieł polski stało się inspiracją twórczą dla pisarzy. Temat ten podjęli w pierwszej kolejności uczestnicy walk 1830-1831 r. Eliza Orzeszkowa przyznawała, że to właśnie przeżyta powstanie (pomagała m.in. R. Trauguttowi w przedostaniu się do Królestwa) zadecydowały o chwytności do pióra. A. Asnyk, A. Dygasinski, J. I. Kraszewski, B. Prus (dwukrotnie uciekał ze szkoły do „leśnych”), M. Rodziwiczówna, S. Żeromski, a później także M. Dąbrowska, J. Iwaszkiewicz, M. Kuncewiczowa, to tylko niektórzy z grona autorów wprowadzających na karty swych dzieł walczyli ze Styczniem. Robili to tak sugestywnie, że na przykład do dziś wielu rodakom udział chłopów w tamtych wydarzeniach kojarzy się wyłącznie z obdzieraniem ran i zabitych powstańców szlachectwa. Zarazem pewnych tytułów nie wznawia się od lat, zapominano o poezji powstańczej, która choć nie największą rolę, zasłużyła przecież sobie na miano żarliwej i wierszom losu narodu, także o pieśniach z hymnem powstańczym na czele („Z dymem pożarów”, odsunięto na bok „niewygodne” dzieła sztuki, w tym i część obrazów Artura Grotgera. Płyną potrzebą stały się zabezpieczenia (odnowienie) krzyży, pomników, kopców i głazów upamiętniających miejsca walk. Białostockie jako jeden z nielicznych regionów Polski czeka też ciągle na naukową, pełną monografię dzieł 1830-1831 r.

Przypomnijmy i przynajmniej rację słowom Norwida — „Upadek, który pozostawia po sobie następstwa — żywotne, jest zwycięstwem”.

ADAM DOBRONSKI

spokojaniu jego potrzeb. Chociażby owe agromiateczka, pomysły Prętkowskiego:

— Wiem musi być wsia, nie każdy przecież chce mieszkać w skoszarowanych klatkach. Dlatego chcemy budować domki jedno- i dwurodzinne, hodować świnki, kurki, mieć ogródki...

Trudno jednak taką koncepcję przeformować. Wiadomo bowiem, że Zjednoczenie Budownictwa Rolniczego woli budować domki z piły — szybkiej. Przy planowaniu galopie trudno zastanawiać się, czy ważne są również efekty społeczne. Można będzie natomiast powiedzieć za dziesięć lat: — Znowu robiliśmy nie tak.

Dyrektor Romańczuk jest mimo wszystko optymistą: — Wierzę, że tu dużo rzeczy zrobić można. Wierzę, iż do 85 roku nastąpią znaczne zmiany i w poziomie życia, i techniki, praca będzie bardziej wydajna, skuteczna. Jeżeli uprządkuje się wszystko, Rolniczy Kombinaty Rolne, który przez dwa lata gospodarowania zrobił trzysta milionów strat, wyjdzie nad kreskę już za trzy lata.

Dyrektor jest niewątpliwie słownym pokersztą. Aby mu wierzyć trzeba samemu grać w pokera.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Ciąg dalszy ze str. 4

Wczesną jesienią problemy realizacji „Programu rozwoju kultury” miały się stać przedmiotem obrad plenarnych KW PZPR, a na przełomie ubiegłego i bieżącego roku — sesji WRN.

Rozumiem, że od tamtego czasu wydarzyło się w kraju i województwie bardzo wiele, niejednemu projekt rozleciał się w kłosa, a wojewódzkie władze — partijne — mają naprawdę mnóstwo pilniejszych zadań, niż wytyczanie ścieżek, którymi pójdzie kultura w najbliższych latach. Jednak Wydział Kultury i Sztuki w Urzędzie Wojewódzkim nadal istnieje, nie się tam zawałło i nie nie zwałnia jego dyrektora z obowiązku przedstawiania społeczeństwu, w jakim rzeczywiste położeniu znalazła się kultura.

Jakoś żadna przeszkoda nie pokrzyżowała planów, by w początkach października zorganizować w Łapach, Łapach-Szajdach i Uhowie wojewódzką inaugurację nowego roku kulturalnego i sezonu artystycznego. Inauguracja tym się tylko różniła od wszystkich poprzednich, że dyrektorem Z. Ciesielski nie przedstawił zgromadzonemu ze wszystkich, nie raz bardzo odległych zakątków województwa, zdecydowanym wódcą i zapewne w dwójnasób ciekawym pracownikom kultury — żadnego pozytywnego programu. Zamiast scharakteryzować ogólną sytuację w resorcie — odczytał informację z „Trybuny Ludu” o posiedzeniu Sejmowej Komisji Kultury i Sztuki. Przechodząc na grunt województwa — wykpił się zdawkowymi informacjami, przepojonymi — i owszem — propagandą sukcesu, której nie uprawiali jego poprzednicy w bardziej sprzyjających temu okolicznościach. Mimo to jednak zauważyć wszakże, iż spośród 146 zadań szczegółowych, składających się na plan realizacji „Programu rozwoju kultury” na lata 1975-80, pięćdziesiąt jeden wykonano w pełni, 55 znajduje się w stadium średniego zaawansowania, czterdziestu — w większości związanych z koniecznością inwestowania — nie podjęto w ogóle. Co by to było za zadania — uczestnicy inauguracji nie

usłyszeli. Nie znalazło się też w wystąpieniu dyrektora choćby napomknienie w kwestii „ak dla kultury regionu” ważnej, jak budowa Książnicy Podlaskiej, o której przygotowywaniu sam informowałem na tych łamach wielokrotnie.

Zygmunt Ciesielski powołał się przy tym na dokument, stworzony — jak przypuszczam — w wyniku wiosennej narady u wicewojewody, którego jednak ani ja, ani nikt z obecnych nie otrzymał. — Sprawozdanie za ostatnie cztery i pół roku jest dosyć obszerne, więc pozwólcie, że nie będę referował całej sumy dokonań, zebranych dość precy-

ważnych zagadnień, z której dał się poznać w czasie sejmiku w Augustowie. Tymczasem jest już rok 1981. Po raz najwyższa by dokonał podsumowania minionego plebiscytu, jak też przeanalizował program działań na własne rozporządzenie. I nie w zaciszu gabinetu, ale publicznie, wciągając do dyskusji jak najszersze kręgi społeczeństwa (które na szczęście nie zawsze musiało wybierać albo dom kultury, albo mieszkanie; takie stawianie sprawy jest zwykłą demagogią), w tym również młodzież wiejską, która chce być aktywna „na swoją rzecz” we własnym środowisku, ale nie wyizolo-

jednocześnie wszystkich zainteresowanych do zabrania głosu w tej społecznie ważnej sprawie.

Kwestie przyznawania nagród wojewody białostockiego są pewnym tylko — choć bardzo istotnym — wycinkiem polityki kulturalnej. Ze zdumieniem dowiaduję się o istnieniu zespołu pod przewodnictwem wicewojewody, gdyż podczas uroczystości wręczenia nagród nie wspomniano o tym choćby słowem. Moim zdaniem nazwiska członków tego zespołu nie mogą stanowić tajemnicy. Nie mniej dziwi mnie wykazana przez zespół nieznajomość „Progra-

wysoka. Gotów jestem się zgodzić z panem wojewodą, że nie wysokość pieniędzy decyduje o randze nagrody, ale też nie nagroda — choćby najnamnienista — decyduje o randze artysty. W końcu ani Lew Tołstoj, ani Franz Kafka nie otrzymali Nagrody Nobla, a w literaturze światowej znaczący nieporównywalnie więcej niż za- stępy pisarzy, uhonorowanych przez Akademię Szwedzką. Skoro jednak za- decydowaliśmy, by najbardziej twórcze jednostki i zespoły nagradzać, nie rozmię- najmy szacunku i uznania na drobne!

Napisalem w artykule „Kryteria”, że jeśli mnie pamięć nie myli — bez nagrody został tylko Klemens Krzyżagórski i kilka innych osób, których talent i pracę cenię nie mniej niż laureatów. Niestety, pamięć mnie zawiodła, bo też wysłałem ją w kierunku lat znacznie bliższych, kiedy „Kontrasty”, przekształcając się w pismo literatury faktu, przeżywały okres rozkwitu, a Krzyżagórski wydał wybór reportażów związanych z Białostocką — „Odejdźcie od nas wszystkie strachy” — z własnym, znakomitą wstępem. Zapewne należała mu się wtedy powtórna nagroda, skoro pierwszy otrzymał wcześniej. Nie chcę przyznać nazwisk, skoro kryteria nie są ciągle jeszcze precyzyjne, wszelako chciałbym zespół doradców wojewody uczulić na dorobek humanistyki białostockiej, wciąż za mało dostrzeganej.

Ton troski o właściwe ukształtowanie polityki kulturalnej, przebijający z odpowiedzi wojewody na moją publikację, upewnia mnie w przekonaniu, iż niedobre praktyki zostaną zarzucone. Lekceważenie opinii publicznej przez kierownictwo Wydziału Kultury i Sztuki UW, uświadomione nie tylko w trakcie sejmiku, ale — co próbowałem przedstawić wyżej — w niepodjętym problemom, wynikających z „Programu” i ze zmianą uwarunkowań kultury, w otaczaniu wszystkiego tajemnicą, w wykręcaniu się od dyskusji i od odpowiedzi na podstawowe pytania — nie jest na dłuższą metę możliwe do utrzymania.

JAN KWASOWSKI



Jubileusz kolneńskiego „Straganu”

W ubiegłym tygodniu działający przy kolneńskim domu kultury amatorski kabaret „Stragan kolneński” obchodził jubileusz występując z premierą piątego już programu. Fakt ten wart jest szerszego odnotowania z dwóch chociażby przyczyn — dużego zainteresowania mieszkańcami miasta wszystkimi dotychczasowymi występami tego typu zespołów w całym regionie północno-wschodniej Polski.

Kabaret powstał przed trzema laty przy zakładzie mleczarskim i przez pewien czas uchodził za „robotniczy”, gdyż jego członkowie rekrutowali się głównie z pracowników zakładu. Wkrótce jednak okazało się, że gwarancje pomocy są obietnicami bez pokrycia. Zespół przetrwał, czego nie należy nie do domu kultury, który też nie dysponuje odpowiednimi dla pokrycia jego potrzeb środkami.

Podczas premiery piątego programu sala domu kultury pękała w szwach, a frekwencji i spontaniczności reakcji pozostawiałyby miejsce dla profesjonalnych zespołów teatralnych. Kolneńska publiczność spragniona jest tego typu imprez, w ogóle rozrywkę, którą zapewne mogą przede wszystkim przyjeżdżające zespoły estradowe. Wiedzą o tym organizatorzy zjednoczonych przedsięwzięć rozrywkowych. Jeden z nich usiłował swego czasu dwóch kolnian usadzić na jednym krześle widowni. I to mu się udało. Nie przekreśla to jednak wrażenia autentycznego zainteresowania miejscowym kabaretem.

Ostatni program „Straganu” oparty został na tekstach własnych autorstwa Czesława Brodzickiego oraz znanych polskich satyryków Jerzego Afanasiewa, Agnieszki Osieckiej, Jonasza Kofty, Marcina Wolskiego oraz Zenona Wiktorczyka. Wykorzystano także frazki naszego redakcyjnego kolegi Zenona Piechockiego. Muzykę napisał Czesław Brodzicki, reżyser programu. Piosenki opracował mu-

zycznie i aranżował Jerzy Pomichowski, który występując jednocześnie pełnił rolę elektroakustyka i akompaniatora. Całość przypominała bardziej występ zespołu estradowego niż kabaretowego.

Trudno oceniać artystyczny poziom amatorskiego bądź co bądź zespołu. Ostatecznie nie chodzi o szczególny artystyczny, który profesjonalnemu i tak nie dorówna, ile o społeczny odbiór, zaspokojenie oczekiwań. A o tym można w odniesieniu do „Straganu” mówić raczej dobrze. Mimo to z kilkunaściosobowego zespołu należy wyróżnić wspomnianego już Jerzego Pomichowskiego — instruktora domu kultury dysponującego sporą zdolnością kabaretowymi; Cezarego Mielucha słuchacz Politechniki, oklaskiwany w monologu Wiktorczyka „Rozmistrzowa” — obdarzonego niezłymi głosami Sławomira Głogozima z domu kultury i Teresę Kubrak z Zakładu Mleczarskiego. Poza wymienionych w zespole występujących ponadto Danutę Jankowską, Hannę Boratyn, Krystynę Chrapowicz, Eugenią Jakimowicz, Barbarę Zamojską, Krystynę Bazydło ze Studium Medycznego, Adam Pomichowski z ZURIT i jego siostrą Barbarą — pracownicą ZOZ oraz Barbarą Uliaszewską i Czesław Kulikowski z Zakładu Mleczarskiego. (jtb)

Program i styl

zyjnie — powiedział, apelując również do obecnych, by zapoznali się z „Programem rozwoju kultury”, w pięć lat od czasu, gdy stał się obowiązującym dokumentem (!)

Nie pisałem o tym ani w październiku, ani w listopadzie, choć był to chyba bardziej niż obecnie „czas dziennikarskiej ofensywy”, a także spontanicznego rozliczania przeszłości w każdym środowisku. Sądziłem, iż gorączka dyskusji nie musi sprzyjać myśleniu i całociowym, obiektywnym ocenom, że administracja musi mieć czas, by odnaleźć się w porwistym nurcie przemian. Alifski grudniowe sejmiki sprzyjały, że był to czas zmitrężony. Administracja kulturalna ani myśli zająć się serio przedstawieniem sytuacji i wyciągnięciem z niej wniosków. Na moje przypuszczenie, że „Program rozwoju kultury”, o którym z dawną podejrzewano, że nie jest realizowany, powędrował na półki, dyrektor Ciesielski odpowiada jedynie, że prowizorium, że oszczędności, że limity. Zastosował zatem tę samą taktykę wykrętów i niepodjęmowania

się sztucznie ze wszystkiego, co w kulturze i w województwie. I w kraju się dzieje. Przypomnę, że w 1978 roku „Gazeta Współczesna” rozpisała ankietę, dotyczącą realizacji „Programu rozwoju kultury” w północno-wschodniej Polsce. Jakkolwiek pewne zjawiska już wtedy budziły poważne obawy, czy „Program” realizowany jest należycie, odpowiedź na nasze pytania niewiele osób a ich spostrzeżenia były często powierzchowne. Na wniosek przesłanie odpowiedzi było jeszcze za wcześnie. Inaczej dziś, kiedy zakończył się pewien etap polityki kulturalnej, a powszechne rozdyktowanie społeczeństwa wróży, iż zajęcie się stanem potrzeb, oczekiwań, ale i dotychczasowych spełnień może być pozytywne. Jeśli Wydział Kultury i Sztuki UW i UM w Białymstoku uchylają się od odpowiedzi, w którym miejscu jesteśmy i co powinniśmy robić w dziedzinie kultury, a także unikają na te tematy dyskusji — „Gazeta Współczesna” weźmie na siebie trud przebadania stopnia realizacji „Programu”, zachęcając

mu rozwoju kultury”, który w sprawie nagród nie zostawia wątpliwości: „Nagrody przyznawane będą jedynie za osiągnięcia rzeczywiste, wytrzymujące porównanie z analogicznymi dziełami powstałymi w innych regionach, a uznany mi słusznie za wybitne na forum ogólnokrajowym. Jeśli więc w danym roku nie powstało w którejś z poniższych dziedzin dzieło posiadające te walory — należy wówczas zrezygnować raczej z przyznania nagrody w tej dziedzinie niż obniżać ustanowione kryteria”. „Program” zobowiązuje do przyznawania następujących nagród: produkcyjnej, naukowej, technicznej, organizatorskiej, publicystycznej, literackiej i artystycznej. Nie zdarzyło się w ciągu minionych sześciu lat, by choć raz zastosowano te obowiązujące przeciwieństwo (na mocy Uchwały WRN!) — zasadę. Jeśli w swoim artykule pytałem o kryteria nagród wojewody, to nie dlatego, iżbym coś miał przeciwko poszczególnym laureatom. Kryteria są jednak niejasne i budzą wiele wątpliwości, a ranga nagród — niestety — nie jest

Gięda płyt i konkurs

W najbliższą niedzielę (8 lutego) o godz. 10 w białostockim Klubie Rozrywki przy ul. Wzbowej odbędzie się gięda płyt gramofonowych, połączona z konkursem. Mogą w nim brać udział kolekcjonerzy, którzy przedstawiają zestaw płyt (co najmniej 10 egz.), zaprezentowanych według dowolnego klucza. A więc: gatunek muzyki, jawnego lub rozrywkowego, konkretny wykonawca, firma płytowa, pełna dyskografia zespołu lub solisty itd. Organizatorzy pozostawiają uczestnikom pełną swobodę w wyborze tematu. Najciekawsze zestawy nagrodzone zostaną płytami długogrającymi. (gr)

„ELSYNOR” w „Arsenale”

Stefan Kamiński pojawił się w poezji niedawno, ale za to z sukcesem: jego debiutancki tom, wydany przez „Iskry” — „Elsynor” — okrzyknięty został debiutem roku 1980. Kamiński debiutował znacznie wcześniej, bo przed 20 laty w „Kamieniu” ale dopiero w 1979 zdecydował się na udział w konkursie literackim „Kontrastów”, który wygrał — o kilka długości za rywalami.

Przed kilku tygodniami Kamiński podpisał umowę na drugi tom wierszy w „Iskrach”, pt. „W zapisie nocy”. Niedawno w warszawskiej „Prochowni” zaprezentowany został stojeckiej publiczności; wiersze z „Elsynoru” recytowali aktorzy scen warszawskich. Dziś, tj. 6 II, Kamiński zastępuje dla publiczności białostockiej — ustami białostockich aktorów. Po ciemnych zakątkach „Elsynoru” oprowadzał będzie słuchaczy red. Franciszek Piatkowski.

Impreza, zorganizowana przez Miejski Dom Kultury i Klub Literacki ZLP w Białymstoku, odbędzie się w klubie „Arsenal” przy ul. Mickiewicza 2. Początek o godz. 18. Wstęp wolny. (mk)

tego żołądka wziętną celę. To właśnie, według Hoffmana, nosimy w sobie. Malutkie, jednoosobowe więzienie. Jeśli dać do tego, że rysownik rozprawy się też z najpiękniejszą ludzką rysującą. I kara jak podstarzałego tłuściocha o nalanej gębie to czarny obraz człowieka będzie mniej więcej pełny.

Mimo wszystko Hoffman nie wydaje się być obłąkany. Można zrozumieć jego intencje, jego zapal obłądca kierującego całą twórczą energię przeciwko zadaniom i niepo- prawnym optymistom głoszącym coraz to nowe, a w gruncie rzeczy ciągle te same sła- gany na cześć ludzkości nie- uchronione dążące do ogólnego i niezmiennego szczęścia, można próbować zrozumieć jego program zdrowego pesymizmu, ale trudno mu wybaczyć, że jest jak tykka tranu — być może leczy, ale na pewno męci.

ANDRZEJ KOZIARA

FF-felieton faktu

Ścisłe kierownictwo Gminnej Spółdzielni w Szepietowie (prezes, księgowy, magazynier) dosłownie zinterpretowało hasło „Pasek jak złoto” przywłaszczając sobie tychże pasz na sumę blisko półtora miliona złotych. Niemierzona jest siła hasła.

„Głos Pracy” tytuł białostockiemu wiceprezydentowi przyznał bardzo wysoko ocenając spektakl pt. „Dzielnia spadek po WRZZ”. Wiceprezydent zdaniem „Głosu” specjalizuje się w grotesce i ma wyniki.

PGR w Knysszynie każdego dnia wysyła mleko do mleczarni w Mońkach posługując się zaplombowanymi cysternami, z których codziennie „wyleka” do 150 l. Cud gospodarzy na trasie Knysszyn — Mońki trwa.

„Słuby panielskie” — spektakl białostockiego teatru na wyjeździe — zostały przerwane ponieważ łomżyński miłośnik Melpomeny obrzucił scenę rybami. Akto- rzy czują się zawiedzeni — ryby były wędzone, wyłącznie morskie.

Dziś decyzyjnie nie podejmę — powiedział nacelnik gminy Koda molestowany przez Kolo Gospodni Wielekiego, żeby zlikwidować — nacelnik zainspirował powstanie konkursu „Kolo”, w którym zrzeszyły się zwolenniki wyszynku. Tym sposobem mamy pierwszą polską wieś dwukolową z wyszynkiem.

„Dziennik Ludowy” informuje, że białostockie władze zapowiadają poprawę w zagospodarowaniu padliny. Są szczegóły.

W Elku jest 250 domów wymagających generalnego remontu, a mocy starca na operację 2-3 budynków rocznie. Remont ostatnich dwóch domów przewiduje się do- kładnie w roku 2081. Grunt to precyzyja planowania.

W Ciechanowcu odbył się konkurs gry na ligawkach i trombitach. Sprawodawca „Gromady” poinformował czytelników, że z powodu mglistej pogody młodzież trąbiła gorzej, dorosli — lepiej.

Białostocki „Wuteh” produkuje nowoczesne, bardzo sprawne i wydajne wózki magazynowe. Sukces „Wutehu” byłby jeszcze większy gdyby wózki miały kółka, ale nie mają. Jest jednak nadzieja: telefonowali z bratniego „Wutehu” w Szczecinie, że lada dzień wynajdą kolo.

Marzenie polskie: SZKLANE LADY.

KORESPONDENCJA: Dyrekcja P. Przedszkola nr 26 ul. Proletariacka 21 w Białymstoku, prosi o wyjaśnienie sprawy, która miała miejsce na łamach „Gazety Współczesnej” z dnia 30/31. I i 2. II. 1981 r. — zaznaczam nie zaistniałego „faktu” w naszym przedszkolu, a szkolącemu się takie wydarzenia miało miejsce. Stwierdzam i wyjaśniam, iż w naszym przedszkolu nie miało miejsca fakt strajku — ani przez dzieci, ani personel. Jeżeli w rubryce pod nazwą „felieton faktu” zamieszcza się „fakty” nieprawdziwe, w przyszłości gotowa jestem nie wierzyć i w te pozostałe felietony. Gdyby to była wzmianka bezimienna w rubryce humorów, pośmiałyby się razem z Panem redaktorem. Pan redaktor twierdzi, że dowiedział się o rzekomym „strajku” przez strażaki od Rodzica tego przedszkola. Pan redaktor nie chciał zdradzić od kogo? Uważam, że Pan redaktor na podstawie rzekomego rozmowy z rodzicem nie miał prawa pisać tych o- szczersztw. Powinno to być potwierdzone przeze mnie, ponieważ w felietonie tym mówi się o konkretnym przedszkolu i konkretnej osobie — czyli o mnie. Drogi redaktorze, ja pracuję już w tym zawodzie 28 lat. Jestem odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, złotą odznaką ZNP i opinia rodziców nie jest mi obojętna. Interpretacja tego felietonu przez niektórych rodziców „że widocznie karmię i doświadcza strajku starszaków”, druga wypowiedź rodzica „w tym naszym przedszkolu uczą dzieci strajkować”.

Dyrektor Przedszkola nr 26 w Białymstoku mgr HALINA WYCOCHOWSKA

Droga Pani Dyrektor,

Jestem przekonany, że incydent miał miejsce, ale nie „zdradzić”, który Rodzic o tym doniósł z przyczyn, o których Pani wie, a ja rozumiem. W FF-ie chodziło o przejmowanie przez dzieci wyrażań i emocji, jakimi żyją dorośli co wydało mi się zabawne, a nie o Pani staż i odznaczenia tudzież jakosie śladów w przedszkolu nr 26 co wydaje mi się równie poważne jak mało znane. Dziwi mnie tylko energia z jaką odiera Pani domniemy atak.

Proponuję bądź co bądź doświadczonego pedagoga, uzgadniania krytyki z krytykowanym biorąc sobie do serca aczkolwiek niechętnie — to szalenie utrudnia pracę.

Ostatnie przedstawienia Mroźka

Jeszcze tylko w sobotę, 7 bm. i niedzielę, 8 bm. w Teatrze im. A. Węgierki obejrzeć będzie można przedstawienie pt. „Pieszo” Sławomira Mroźka. Prapremiera tego spektaklu odbyła się — jak pamiętamy — właśnie w Białymstoku.

Ta interesująca sztuka, ukazująca różnorodność postawy w obliczu określonej, historycznej sytuacji — jeszcze raz potwierdza mistrzostwo autora w operowaniu ironią, cierpkością, w kreśleniu sylwetek bohaterów.

Przypomnijmy, iż sztukę reżyserował Jerzy Zegalski. Udział w niej biorą: Małgorzata Kamińska, Iwona Kowalska, Dagny Rosé, Stanisław Jaskowski, Tadeusz Kozłowski, Aleksander Machalica, Grzegorz Nurkowski, Jerzy Rogalski, Piotr Szaliński i Marian Szul. Spektakl przygotowali także: Ryszard Kuzyśzyn (scenografia), Piotr Moss (muzyka) i Piotr Januszkowski (choreografia). (CH)

Malutkie jednoosobowe więzienie

W galerii BWA otwarto wystawę kilkunastu rysunków Adama Hoffmana, którego upór w dziele obrazy ludzkiego gatunku ma cechy ponurej i mrocznej obsesji. Ten całkowicie wyżyty poczucia humoru satyryk, mający się prężyć nad wizerunkiem człowieka, nie pozostawia widzowi nawet cienia nadziei — należymy do gatunku wyjątkowo pakowanego pod każdym względem. Chłutliwi starcy, prowincjonalnie złotocini, ludzie — żaby, ludzie — psy wyrzowani dokładnie i z jednym celem tworzą w poczynym, wyłożonym

rycy prawd skądinąd banalnych, a to, że skóra skazana jest na zmarszczenie i fałdy, że mięśnie czeka uwłata i tłuścizna, towarzyszy przekonanie, że w człowieku jest znacznie więcej zwierzęcia niż to się na ogół przyznaje. Rysownik mówi o tym bez ogródek i czegoś mu nie sposób odmówić — z dużą dozą obrzydzenia. Rysuje więc psy o ludzkich głowach i ludzi z jaszczurzymi głowami, kobiety na kurzych łapach i inne krzyżówki przywodzące na myśl naiwne bestiariusze Średniowiecza, ale bez uroku tamtych rycin. Ocena zewnętrznej powłoki człowieka wypadła tu fatalnie, być może jest nawet okrutna, przy czym jest to okrucieństwo nieco infantylne, co uale nie oznacza, że mniej skuteczne.

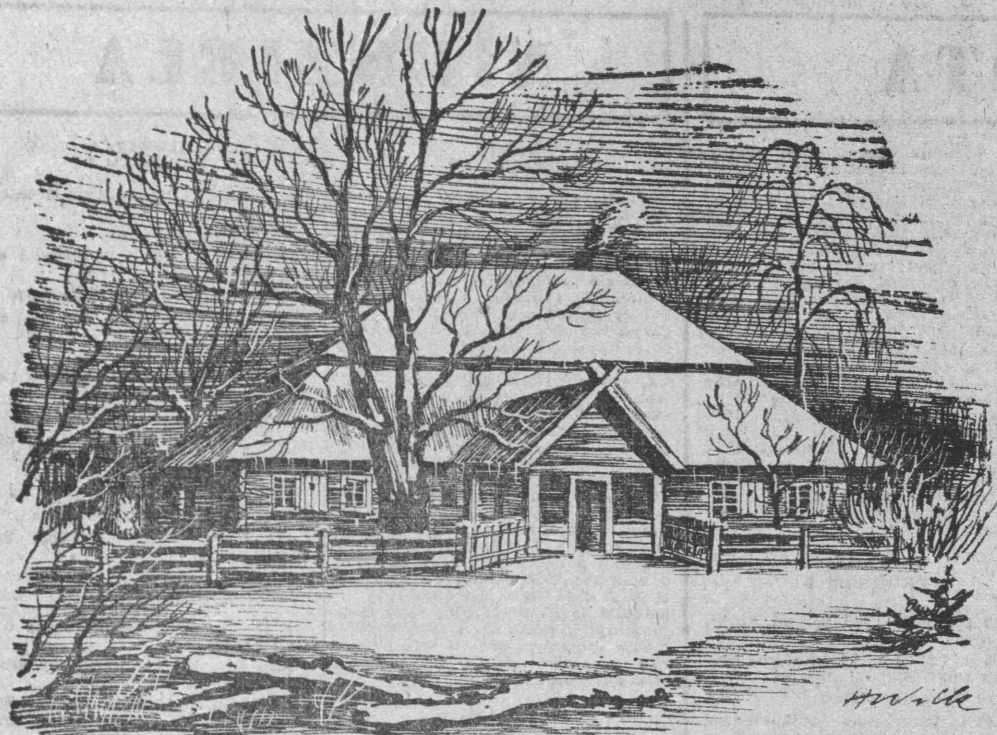
Jasne, że monstra z rysunków nie są zdalne do swobodnej gry młownej. Erytyzm Hoffmana to brutalny biologicizm lub kokieteria w kiepskim stylu, to żałosne obma-

cywanki pod transparentem „Konkurs tańca towarzyskiego” lub obraz starego mężczyzny dźwigającego na plecach tłuścizną gołą babę. W najlepszym przypadku będzie to kobieta z kocia głową, w gorszym weteranienna jak hinduskie bóstwo dziewczyna z głową ludzką i głowami nieszczesnych samców. Jest w tym sporo mizogonii, a jeszcze więcej braku zgody na człowieka dwójstego, ulegającego prostym popędom, a zarazem zdolnego do czynności tak subtelnych jak praca mózgu. Lekki o takim podłożu przybierają w rysunkach Hoffmana postaci wielokrotnie powtarzającego się motywu odciążonego głowy.

Autor patologicznego obrazu człowieka nie poprzestaje na komentarzu z zewnątrz — sięga głębiej i tu najwymowniej szyć rysunek człowieka, który w geście parodiującym matejkowskiego Reytana „od- stania swoje wnętrze” po to tylko by ukazać zamiast du- szę serce czy choćby prozai-

aksamitem salonie BWA spektakl jak koszmarny sen kogoś bardzo rozczarowanego.

Hoffman rysuje akty i jest dokładnie po przeciwną stronę tych wszystkich, którzy wirtuozują na cześć młodości, urody, harmonii. Jego podstarzałe heroiny mają wielkie brzocho, obwisłe piersi i uda jak przelata mostu projektu inżyniera bez wyobraźni, są brzydkie od zdeformowanych stóp po banalne głowy. Nie przydaje im blasku ani miłość, ani macierzyństwo, ani tym bardziej tróznice skrzydła motyla. Gwałtowne ekspoz-



NA RYSUNKU: Dworek Tadeusza Kościuszki według gwaszu Michała Kuleszy.

Ocalić od zapomnienia

Rysownik historii

Zasłużeni dla polskiej nauki i kultury ludzie, którzy w przeszłości swoją twórczość i działalność związali z Podlasiem, w największej aglomeracji tego regionu — Białymstoku pod względem utrwalenia i zachowania o nich pamięci jakoś szczęścia nie mają.

Nie ma w tym mieście ulicy Zygmunta Glogera, choć ten uczony i badacz polskiej kultury materialnej, a szczególnie regionu podlaskiego, zasługuje na większe uhonorowanie, na przykład poprzez nazwanie jego imieniem Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Miasto to winne jest też znacznie niż dotychczas pamięci o białostoczaninie — Ludwiku Zamenhofie, twórcy międzynarodowego języka — esperanto.

W historii Białegostoku są też i inni twórcy, o których zupełnie zapomniano, jak choćby MICHAŁ KULESZ, znany w XIX wieku rysownik i malarz polskiego krajoznictwa, głównie architektonicznego.

Przez dwadzieścia ostatnich lat swego życia (1844—1893) mieszkał w Białymstoku. Był to dla Kuleszy okres, w którym najpełniej rozwinął swoją działalność i twórczość artystyczną. Był

dyplomowanym nauczycielem rysunku w białostockim gimnazjum, ale jednocześnie każdą wolną chwilę od zajęć pedagogicznych poświęcał na utrwalenie podbiałostockich pejzaży, a w wakacje wędrował po Podlasiu, Litwie i Polesiu, zbierając — jak to sam nazywał — „widelki kresowe”.

Interesowała go głównie architektura jako tło wydarzeń historycznych oraz miejsca i obiekty związa-

ne z imionami wszelkich Polaków. Rysował i malował wszystko, co było dla niego symbolem przeszłości i pamiątką narodową.

Ołówek i pióro w ręku, Kuleszy utrzymywał w pamięci dzieła architektury, w tym dom w Włocławku, gdzie urodził się ostatni polski król — Stanisław August i dworek Tadeusza Kościuszki w Mereczowszczyźnie.

Wędrował też po Królestwie, gdzie rysował obiekty, które miały związek z narodową historią i kulturą. Skromny artysta swojej twórczości spóżył nie mógł. Próba wydania drukiem zbioru rysunków w warunkach zaburzenia okazała się niemożliwa.

Związane z historią Polski „krajowe widoki” Kuleszy dostrzegł i szybko rozpowszechnił w ówczesnej prasie Józef Ignacy Kraśzewski i Władysław Syrokomla.

Pod namową i przy finansowej pomocy przyjaciół z Białegostoku i okolic m. in. Zygmunta Glogera, artysta postanowił wydać swoje prace za granicą. W roku 1852 nakładem paryskiej drukarni litograficznej I. L. Deroy wydano „Teke Michała Kuleszy”, na temat której ukazało się w prasie wiele życzliwych artykułów i recenzji, a wśród nich bardzo wówczas liczące się recenzje Kraśzewskiego.

Do naszych czasów ocalała tylko niewielka część prac Kuleszy, które przechowywane są w Gabinetie Rycin Muzeum Narodowego w Warszawie.

Mają one wartość podwójną. Są cennymi dokumentami, a także reprezentują kierunek sztuki okresu romantyzmu polskiego, gdy to we wszystkich dziedzinach literatury i malarstwa historia Polski, zabytki przeszłości, krajoznictwo i folklor były inspiracją dla wielkich twórców narodowych.

Swoją działalność miał również Michał Kuleszy. Swoją twórczością starał się ocalić od zapomnienia wiele związanych z ważnymi wydarzeniami w historii Polski miejsc i obiektów, a przez ich popularyzację w warunkach zaburzonej przeszłości — jako pedagog — naszczyć szczególnie wśród młodzieży, umiłowanie narodowej kultury i patriotycznej tradycji.

Niechże więc Białystok Michałowi Kuleszy tego nie zapomni.

Tekst i rys.
HENRYK WILK

RELAKS



Filatelisci zbierający polonica chętnie wiążą do swych zbiorów znaczki, zaprojektowane lub rytowane przez polskich grafików. Jednym z nich jest Czesław Słania. Zaprojektował on i wyrył 500 znaczków dla Poczty Szwedzkiej. Właśnie w grudniu zeszłego roku ukazał się jubileuszowy znaczek oparty na motywach zacierpiętych z obrazu Ernsta Josephsona „Necken”.

Cz. Słania urodził się w 1921 r. na Górnym Śląsku. Później jego rodzina przeniosła się do Lublina. W latach czterdziestych studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wiele czasu poświęcił wie-

dy poznaniu różnych technik sztuki rytmicznej.

W 1951 r. zaczął projektować i rytować pierwsze znaczki dla Poczty Polskiej. 24 marca 1951 wszedł do obiegu pocztowy okolicznościowy znaczek, poświęcony 80 rocznicy Komuny Paryskiej. Zaprojektował go B. Brand, a rytował M. R. Polak i Cz. Słania.

Czesław Słania

W tymże roku wykonał on jeszcze znaczki z serii „Kongres Nauki Polskiej”, „7 rocznica Manifestu PKWN” i „Górnictwo”.

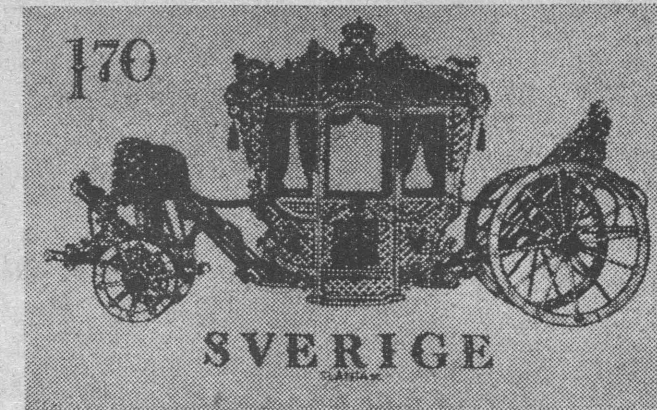
W następnych latach ukazują się następne znaczki, zaprojektowane lub wykonane w stolicy przez Cz. Słanię. Wspomnieć tu należy o takich m.in. seriach jak „10 rocznica powstania PPR”, „100 rocznica śmierci Mikołaja Gogola”, „Dzień Stoczniowa”, „Elek-

rownia w Jaworznie”, „FSO na Żeraniu”, „FSC w Lublinie”, „10-lecie LWP”, „Rok Odrodzenia”, „Wy-danie lotnicze z 1954 r.”, „500-lecie powrotu Pomorza”, „100 rocznica Powstania Kościuszkowskiego”, „Zwierzęta pod ochroną”, „10-lecie PRL”, „Pomniki Warszawy”, „Igrzyska Olimpijskie w Melbourne”.

Trzeba wiedzieć, że praca rytmiczna należy do frapujących, ale jednocześnie niezwykle trudnych. Wymaga pracowitości, cierpliwości i dokładności. Znaczki wykonane w stolicy, coraz rzadsze na świecie, należą do najcenniejszych i mają wielu miłośników, szczególnie wśród filatelistów starszej daty.

Szkoda, że Poczta Polska rzadko sięga po tę szlachetną technikę. A przecież kiedyś szczytami rytmiki nazywano. Należał do nich również Cz. Słania. Cieszymy się, że rozświeca dobrą imię polskich grafików po całym świecie.

Kolekcjoner



NA ZDJĘCIU: znaczki rytmowane przez Cz. Słanię.



Fot. A. Zdrodowski

A to ciekawe!

DZIECKO ZA SAMOCHÓD

W kajdankach doprowadzili policja do sądu 21-letnią Pamela Green w miejscowości Frentham. Razem z mężem Jamesem zamieniała ona 14-miesięcznego synka za używany sportowy samochód, wartości około 9 tys. dolarów. Do tej ponurej transakcji nie doszło, bo wnieśli do sądu prokurator i wyroki rodzice pomazzerowali do więzienia.

BEYSKAWICZNA KARA
W Florencji padł rekord świata. Już w 15 minut po uścisowaniu kradzieży zatrzymano złodzieja kieszonkowego i skazano na 5 miesięcy aresztu. Było to możliwe tylko dlatego, że złodzieja zaskoczył na ulicy, a nie w mieszkaniu. Złodzieja zaskoczył na ulicy, a nie w mieszkaniu. Złodzieja zaskoczył na ulicy, a nie w mieszkaniu.

PECH CZY SZCZĘŚCIE?
Pewien 40-letni Tajlandczyk po zamordowaniu swej przyjaciółki

chciał popełnić samobójstwo i w tym celu zabił trucizną, ale nie podzieliła. Następnie chciał się powiesić, ale zerwał mu się sznur. Zdesperowany zranił się nożem w brzuch i następnie wyskoczył przez okno z 7 piętra. Spadł prosto na bruk, a nie na dach samochodu. Zdolano go uratować, więc teraz nie wymiga się już od odpowiedzialności za popełniony czyn.

CHCİWOŚĆ NIE POPLACA

W Nicei w południowej Francji jeden z licznych złodziei samochodów ukradł drogi wóz i znalazł w nim los miejscowej loterii, na który padła wygrana 18 tys. franków. Złodzieju mało było samochodu, to jeszcze chciał zrealizować wygraną. Właściciel samochodu zdołał jednak zawiadomić kolekturę o kradzieży losu i złodziejaszek został natychmiast aresztowany, gdy tylko zgłosił się po pieniądze.

ROZWÓD W TAJEMNICY

39-letnia Amerykanka z Mone-dy żyła przez jeden rok z Mone-dą mężem, zupełnie nie wiedząc o tym, że jej partner uzyskał z nią rozwód w Dominikanie. Jak się okazało, zrobił to dlatego, aby po 18 latach małżeństwa mieć uczucie wolności. Z żoną pozostawał nadal tylko dlatego, że była dla niego dobra i potrzebował jej opieki. (M.M.)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Prawdziwy pejsz historyczny nigdy nie pozwoli narzucić siebie na łono bohomożów.

Kto chce rządzić, musi być rządzony.

I demontaż tego, co się, winien być konstruktywny.

Badamy wprost proporcjonalnie do aspiracji narodu!

Miedzy mówieniem a przemawianiem jest głęboka przepaść.

Krzykacza przez kurtuazję zawsze nazywać będą Mister Vox.

Lud wali z koronacji — to znak, że na detronizacji już nie będzie.

Zbombardowaliśmy Polskę słowami — na czynu nie starczyło już miejsca.

Prostota słowa wydaje się być największą herezją naszego czasu.

Sybarytizm epoki: komfort niekompetencji.

Pięć może swoje siedlisko nie tylko na wargach ale nawet w sercach.

Strach umiera, gdy się mocno zapagnie wskrzesić umarłą sprawiedliwość.

Metropolium zakłamania nie w smak, gdy prawda wraca z antypodów.

Ramię ludu wzbiera rzeką oczyszczenia.

Temat epoki nie dla profesorów jest lecz dla robotników.

Młodzieżowy telefon zaufania

We Wrocławiu rozpoczął pod koniec ubiegłego roku działalność młodzieżowy „telefon zaufania” — instytucja powołana ekspermentalnie przez Wojewódzki Poradnik Wychowawczo-Zawodowy. Pod numerem telefonu 988 codziennie dyżurują specjaliści — pedagodzy, psycholodzy, lekarze, prawnicy, a także liczni konsultanci z organizacji społecznych, którzy udzielają swoim anonimowym młodym rozmówcom porad w problemach życiowych, konfliktach rodzinnych.

Gospodarze młodzieżowego telefonu zaufania radzą jak rozwiązać trudne sytuacje, jak pokonać niepowodzenia w nauce, wybrać właściwy zawód, jak załatwiać sprawy bardziej intymne itd. Celem wrocławskiego młodzieżowego „telefonu zaufania” jest upowszechnienie poradnictwa dla młodych ludzi, często znajdujących się w konfliktowych sytuacjach rodzinnych lub środowiskowych. Młodzieżowy telefon zaufania cieszy się we Wrocławiu powodzeniem. (Z.Z.)

Ten ołbrzym jest ponad największym w świecie słoniem i jednym z 41 najstarszych, jakie żyją w rezerwacie Parku Narodowego Kruger w Afryce Południowej. Jego kły mają ponad 3 m długości i ważą więcej niż 80 kg każdy.

CAF — UPI



go, 63) dolna część wielkiego piersi hutniczego.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozdzielony pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić dopisk: „Krzyżówka z nr 28”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 23

POZIOMO: 1) światłowód, stator, węgorez, liter, nauka, rozwój, błodo, konak, karma, riał, kadz, lono, Iran, posag, Sari, Amor, gwar, la, Batak, Neron, rzepak, wigwam, szopa, siak, ratyna, ślimak, luster, 2) PIONOWO: wlebia, ekonom, lazur, wola, astrolog, stawka, trój, dźwięk, tron, radan, kormoran, ir, ga, kalamaz, kłegowosc, Narew, Polomski, akta, krepka, Anglia, a, patia, akonto, rasa, zorza, skos.

NAGRODY

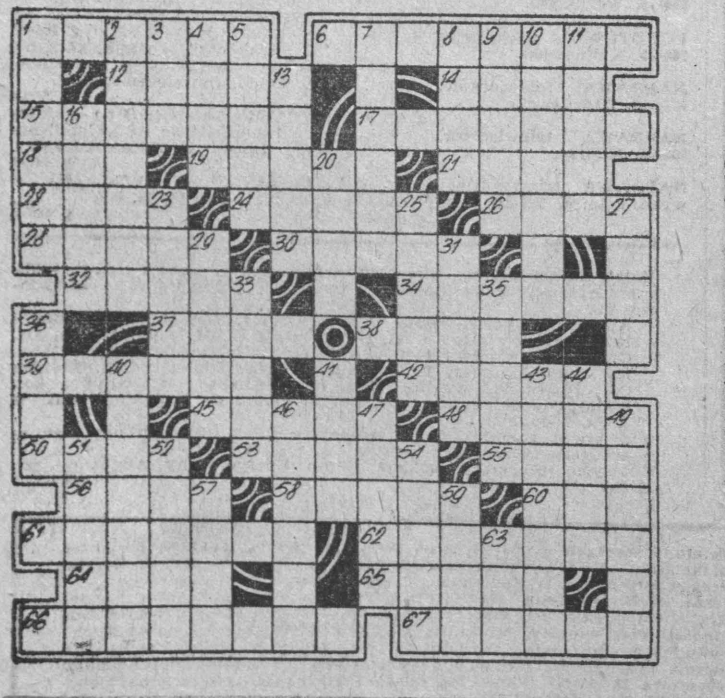
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 18 z 23 stycznia br., nagrody książkowe wylosowali: MAREK MARCINIAK, oraz JOLANTA WESOŁOWSKA z Białegostoku, JOLANTA KRASOWSKA z Rostkowa, Ziemaków, DANIELA LEWOC z Suwałk i MARCIN DRAGUNAJTYS z Augustowa.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1) lodgą trawy, 9) 9,35, 12) autor „Kroniki Wzbożego Zauka”, 14) miasto w Indii, będące ośrodkiem kultury religijnej wyznawców hinduizmu, 15) narząd wykonawczy w organizmie, 17) pasek skórny, 18) kupon, talon, 19) francuski astronom, fizyk, matematyk i działacz polityczny (1781—1833), 21) państwo na Półwyspie Indochińskim, 22) piosenka operowa, 24) dokument określający własności wyrobu gotowego lub materiału, 26) przezroczyście lusterko, 28) przysiad na zgłębieniu nogach, 30) trudne dostępne miejsce w puszczy, 32) ranie osimiernicy, 34) odpocznik dla pojazdu, 37) rodzaj gimnastyki wzorowanej na ćwiczeniach asce-tów hinduistycznych, 38) gorzej niż dwoja, 39) ryba słodkowodna, 42) czernienie błotna, 43) ozdoba ob-wódka taleu, 45) do zabijania w głowie, 50) chwiejne uderzenie w grze w piłkę, 53) prawy dopływ Kury, 55) miasto w Indii z Mezre-m Perlowym, 56) ziarno w pro-sku, 59) flaska, 60) bywa spuszczony na kwintę, 61) część aparatu fotograficznego, 63) tunezyjski miast-stan, 64) wygląd skóry (twarze), 65) laso, 66) kolor ciemnoczerwony.

ny, 67) stolica Wyspy Gilberta i Kilie.



TANYA ROBERTA — nowy „anioł Charliego” z popularnej serii filmów kryminalnych telewizji amerykańskiej — tym razem jako modelka.

CAF — AP

Co to jest balneoklimatologia?

Przeciętny mieszkaniec Polski odpowie na to pytanie, że jest to coś, co jest charakterystyczne dla uzdrowisk. Bardziej zorientowany stwierdzi, że balneologia to leczenie chorób przy pomocy naturalnych składników przyrody. Ktoś inny jeszcze wyjaśni, że balneologia i balneoklimatologia to leczenie różnych chorób przy pomocy wód mineralnych, borowiny, solanki, klimatu, a także talasoterapii — to jest, słońca. Do przyrodniczych środków leczniczych zaliczany jest także nadmorski wiatr oraz niektóre właściwości Morza Bałtyckiego. Istnieje kilkadziesiąt uzdrowisk, w których dziesiątki tysięcy mieszkańców Polski odzyskują co roku zdrowie, ba, ob-

neologia, dziedzina stosunkowo młoda, traktowana jest po macoszemu. Dr Jacek Pierzchlewski, od kilkunastu lat lekarz w uzdrowisku Polczyń-Zdroju, przypomina, że metodami przyrodolecznictwa i środkami naturalnymi leczy się w uzdrowiskach już... od kilkuset lat. I trzeba przyznać, że skutecznie. 95 proc. pacjentów korzystających z usług Polczyń-Zdroju opuszcza te miejscowości wyleczonych. Przyczyną się do tego m.in. borowina. Jej aktywność i skutki leczenia są niewycie. Przy jej pomocy leczy się choroby: kobiece i reumatyczne, różne postaci nerwicy i wiele innych. I pomyśleć — dodaje Dr Pierzchlewski — że metody przyrodolecznictwa są w

Przyszłość leczenia przyrodą

serwuje się tendencję, aby pobyt nad morzem przedłużyć na cały rok, traktując go jako kurację leczniczą, bowiem klimat nadmorski ma szczególne walory lecznicze w okresie jesienno-wiosennych sztormów. Już obecnie poza Kołobrzegiem funkcje uzdrowiska pełnią: Dźwierzno, Ustronie Morskie, Międzyzdroje i Darłowo.

Mimo rozwoju uzdrowisk balneologia i balneoklimatologia nie mają jeszcze szerszego dostępu do wyższych uczelni medycznych w kraju, tego przedmiotu nie wykłada się w akademiach, nie prowadzi się w tym zakresie szerszych badań poza pionierskimi badaniami lekarzy uzdrowiskowych. Tak np. lekarze uzdrowiska w Kołobrzegu, którzy podjęli tu pracę, niewiele wiedzą o przyrodolecznictwie, są autorami 98 prac naukowych. Doc. dr med. Bohdan Trzeciak, kierownik pierwszej w kraju Pracowni Balneoklimatologicznej Akademii Medycznej w Krakowie, która w ub. roku zorganizowała w Kołobrzegu, wręcz twierdzi, że bal-

medycynie w tak małym poszanowaniu. Skutek tego jest taki, że w Polsce brak jest lekarzy, którzy byłiby przygotowani do pracy w uzdrowiskach, którzy wiedzieliby, co to jest balneologia i balneoklimatologia.

Sytuacja już się zmienia, o czym świadczą chociażby fakt powołania w Kołobrzegu Pracowni Akademii Medycznej z Krakowa, która zajmie się kształceniem studentów V i VI roku uczelni medycznych oraz młodych lekarzy, pracujących w uzdrowiskach i lekarzy, którzy kierują chorych na leczenie do uzdrowisk. Jest to jednak dopiero początek. W akademiach medycznych potrzebne byłoby specjalne wydziały, które kształciłyby lekarzy specjalistów, umiających stosować przyrodolecznictwo. Jest to tym bardziej potrzebne, że leczenie przyrodą zyskuje w świecie i w naszym kraju coraz większe uznanie. W niedalekiej przyszłości leczenie takie będzie powszechną formą aktywnego wypoczynku.

EUGENIUSZ BUCZAK